MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 25. WARSZAWA, 24 MAJA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

PROGRAM PIĘCIOLECIA

W PIĘCIOLECIE zamachu majowego zarówno pisma rządowe jak i prasa opozycyjna wystąpiły z rozważaniami na temat politycznego bilansu tego okresu. „Gazeta Polska" podkreślała wzrost odpowiedzialności za losy państwa, poszanowanie władzy, naprawę moralności publicznej, usprawnienie administracji i wojska, podniesienie się autorytetu Polski na *forum* międzynarodowem, wreszcie zwycięskie zwalczanie kryzysu, którego przed majem państwo polskie wskutek anarchji nie byłoby zdolne przetrwać.

Prasa opozycyjna, przecząc słusznie prawdziwości tych twierdzeń, akcentowała, jako objawy charakterystyczne pięciolecia, wzrost napięcia walk politycznych i nienawiści, partyjną cechę rządów, straszne objawy zdziczenia moralnego, błędną gospodarkę w dziedzinie skarbowej i ekonomicznej, ciężkie położenie zewnętrzne państwa, wreszcie—na wszystkich polach—brak jakiegokolwiek programu.

Zgadzając się naogół z temi zarzutami, musimy jednak zauważyć, że ostatni z nich: pomawianie „sanacji" o bezprogramowość jest rzeczą nie całkowicie słuszną. Poza chaosem w dziedzinie gospodarczej, nieobliczalnością w poczynaniach, pozorną rozbieżnością stanowisk poszczególnych ugrupowań sanacyjnych, istnieje i konkretny program, urzeczywistniany konsekwentnie i bezustannie przez wszystkie kolejne gabinety.

Jest to program państwa nienarodowego.

Już w samym składzie obozu rządzącego zaznacza się to dążenie. Pierwszy to raz bowiem, od wskrzeszenia państwa, rządzi niem stronnictwo, którego polskiem nazwać nie można, nie dlatego, że w nazwie jego (B.B.W.R.) niema terminu „polski", ale z tego przedewszystkiem względu, że w skład jego wchodzą przedstawiciele żywiołów obcoplemiennych. Obok posłów ruskich, podkreślających, że nie czują się Polakami, widzimy wybitnych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego (Kirszbraun, Wiślicki, Mincberg, Jaeger, Mendelsohn). Co więcej, podczas gdy przed majem klub żydowski w sejmie nie odgrywał prawie żadnej roli, a nieliczni żydzi w stronnictwach polskich (głównie w P. P. S.) wchodzili tam z racji swych osobistych wpływów, nie podkreślając, przeciwnie, możliwie przemilczając swoją narodowość—obecnie żydowscy posłowie z BB. wchodzą na podstawie układu między rządem a społeczeństwem żydowskiem w Polsce.

Charakteryzuje to dobitnie list p. Walerego Sławka, wystosowany dnia 4 października 1930 r. przed ostatniemi wyborami do sejmu do niedawno zmarłego b. p. Eljasza Kirschbrauna:

> „Szanowny Panie! — Ceniąc wysoko nasz, oparty na wzajemnej lojalności stosunek w pracy politycznej, który według mojego przekonania był znacznym krokiem, zbliżającym nas do należytego ułożenia współżycia między Państwem Polskiem, a ludnością żydowską, pragnę i obecnie postawić pańską kandydaturę z listy państwowej do Sejmu. Nie miałem możności porozumieć się wcześniej i dlatego przez specjalnego kurjera piszę do WPana i proszę go o wyrażenie swojej zgody.
>
> Wyrazy prawdziwego poważania łączę
>
> (—) Walery Sławek".

Podkreślić należy rzecz jedną: Oto większość posłów żydowskich ze stronnictwa rządzącego dziś Polską, w sejmie 1922 — 7 roku reprezentowała Blok Mniejszości Narodowych, stworzony w ostrej

walce z ideą Polski jako państwa narodowego. W imieniu zaś wszystkich żydów, nie zdezawuowany przez obecnych posłów B. B., wołał w sejmie ustawodawczym poseł Grünbaum przy głosowaniu nad ustawą o spoczynku niedzielnym: „W tej chwili straciła Polska Wilno i Lwów!“

Tak więc Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem nie jest stronnictwem polskiem. Jest federacją kilku narodowości, stworzoną do rządzenia państwem, położonem w Europie między 17 a 28° długości oraz 49 a 55,5° szerokości geograficznej.

W związku z tem powstają ogromne zmiany we wszystkich dziedzinach życia. Niema już święta narodowego 3 maja, jest tylko święto „p a ń s t w o w e“. W szkolnictwie zostaje rzucone hasło wychowania „państwowego“. Gdy się zaś czyta organy sanacyjne o destrukcyjnym wpływie nauczycieli, wpajających w młodzież ducha narodowego, gdy się słyszy o tem, jak niedorzeczny jest pogląd o prawach narodu polskiego w Państwie, to każdemu, kto zna proces Filomatów i Filaretów wileńskich, przychodzą na myśl słowa raportu ówczesnej komisji śledczej o „szerzeniu nierozsądnej narodowości polskiej“...

Organ żydowski „Nasz Przegląd”, ironizując pod adresem opozycji lewicowej, odpowiada na zarzuty gwałcenia demokracji przez rządy pomajowe, że wprawdzie wiele zasad demokratycznych i parlamentarnych nie jest obecnie przestrzeganych, natomiast dopiero rządy marsz. Piłsudskiego zaczęły realizować najważniejszą tezę demokracji: równe prawa dla wszystkich obywateli Państwa.

W rzeczywistości sprawa się przedstawia nieco inaczej.

Gdy przed ostatniemi wyborami sejmowemi na Górnym Śląsku stosowano ostre represje, dotknęły one w równym stopniu Polaków z obozu opozycyjnego, jak i Niemców. Wkrótce sprawa przeszła przez Ligę Narodów. Na skutek interwencji, rząd polski zobowiązał się do szeregu rekompensat, lecz dotyczyło to oczywiście tylko obywateli polskich narodowości niemieckiej. Tutaj rządy majowe wzięły pod uwagę zasadę czynnika rasowego, tak usilnie zwalczaną w odniesieniu do rdzennych Polaków.

Podobnie jak Niemców traktuje się żydów. Wspomniany Eljasz Kirschbraun, w odpowiedzi na pismo pułk. Sławka, wystosował list do marsz. Piłsudskiego, zawierający postulaty żydowskie. Żądania te w streszczeniu brzmią jak następuje: Dopuszczenie żydów do posad państwowych, nowelizacja ustawy o spoczynku niedzielnym, zniesienie dawnych ograniczeń żydów na terenie b. zaboru rosyjskiego, faktyczne zrównanie praw obywateli.

Żądania te zostały zapewne przyjęte, skoro przedstawiciele żydów figurowali na liście Nr. 1, zaś masy żydowskie poparły listę rządową, przysparząjąc jej kilkadziesiąt mandatów i większość absolutną w sejmie.

Wybory odbyły się w dniach 16 i 23 listopada ub. roku, zaś już 22 grudnia, jak doniósł „Nasz Przegląd”, odbyła się w New Yorku konferencja między ambasadą polską w Stanach Zjednoczonych, reprezentowaną przez amb. Filipowicza i konsula Marchlewskiego a Komitetem Żydowsko-Amerykańskim (*American Jewisch Comittee*) w sprawie „poprawy sytuacji ludności żydowskiej w Polsce”. Podczas konferencji p. Filipowicz złożył deklarację, w której przedstawił plany rządu marsz. Piłsudskiego. Plany te dadzą się ująć w następujące punkty:

1) zniesienie dawnych ograniczeń w b. zaborze rosyjskim (t. zw. „carskich”);

2) zwiększenie odsetka pracowników żydów w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych;

3) wywarcie nacisku w tym samym kierunku na samorządy i przedsiębiorstwa, podlegające nadzorowi państwa;

4) rewizja systemu podatkowego na korzyść żydów;

5) osuszenie błot poleskich i kolonizacja żydów na Polesiu;

6) utworzenie komitetów polsko-żydowskich w Ameryce i w Polsce w celu nadzoru nad realizacją tych przyrzeczeń.

Deklaracja Filipowicza jest, jak widzimy, rozszerzeniem zobowiązań, których żądanie zawarte było w liście Kirschbrauna.

Realizacja obietnic już się zaczęła. Sejm i senat uchwaliły zniesienie ograniczeń „carskich“... Obecnie rząd opracował projekt nowelizacji ustawy o spoczynku niedzielnym. Dopuszczenie do handlu w dni świąteczne odbierze kupcom-chrześcijanom ogromną ilość klijenteli, co w okresie obecnego kryzysu szczególnie dotkliwe jest dla kupiectwa polskiego.

Jednocześnie p. minister Czerwiński wypowiedział się stanowczo przeciwko *numerus clausus* na uniwersytetach.

Uprzednio zaś jeszcze, p. minister spraw wewnętrznych, Składkowski, udzielił ryczałtem więcej niż miljonowi żydów z kresów wschodnich obywatelstwa polskiego, mimo, że nie mogli się oni wykazać potrzebnemi dokumentami. Każdy, kto starał się o potwierdzenie obywatelstwa, wie, jak trudno jest rdzennemu Polakowi uzyskać uznanie go za obywatela, o ile brak mu wypisu z ksiąg ludności stałej. Nawet odbycie służby wojskowej z p o b o r u nie daje podstawy do stwierdzenia obywatelstwa.

Tych kilka przykładów, wybranych z pośród wielkiej liczby, dowodzi, że z majem 1926 roku nastąpił istotnie zasadniczy przełom i że rządy ostatniego pięciolecia, w tym zakresie, posiadają jasny i konsekwentnie stosowany program.

Podkreślić należy jeszcze jeden fakt charakterystyczny.

Prowadzone przez czas dłuższy (a obecnie zerwane) rokowania pomiędzy rządem polskim a klubem posłów ukraińskich dotyczyły m. in. „odszkodowania” za akcję pacyfikacyjną w Małopolsce Wschodniej. Wzamian żądał rząd polski deklaracji lojalności wobec Państwa.

Ludność polską czułaby się bardzo szczęśliwa, gdyby za cenę lojalności wobec Państwa, którą akcentowała zawsze i bez pertraktacyj, nawet wówczas, gdy o to państwo i jego granice trzeba było walczyć i krew przelewać — otrzymać mogła odszkodowanie moralne i materjalne, przedewszystkiem jednak moralne, za tragiczne przejścia w ciągu ostatniego pięciolecia. JAN MOSDORF

POLITYKA WSPÓŁCZESNEJ ROSJI

TAK zwany komunizm albo „bolszewizm“, stanowiący ideologję oficjalną współczesnej Rosji, oceniany jest w Europie ze stanowisk bardzo odmiennych. Najczęściej zwraca się uwagę na jego związek genetyczny z prądami socjalistycznemi, za których zresztą sam się uznaje odmianę. Z tego punktu widzenia komunizm wydaje się konsekwentnem lub przeciwnie niekonsekwentnem wcieleniem w życie pewnego ideału o barwach międzynarodowych, a więc placówką zdobytą przez jego zwolenników na drodze do urzeczywistnienia w całym świecie przy pomocy rewolucji powszechnej.

Za taką oceną komunizmu przemawia wiele faktów. Przedewszystkiem, wywodzi się on bezpośrednio z dzieł K. Marxa, pozostającego mistrzem i nauczycielem szkoły socjalistycznej w Europie. Po drugie, wiele założeń i postulatów programowych socjalizmu rewolucja rosyjska istotnie wprowadziła w życie i oparła na nich obecny ustrój Rosji. Po trzecie, podobnie do prądów międzynarodowych, komunizm rosyjski wywołał liczne oddźwięki w innych krajach zarówno zachodu, jak wschodu. Oddźwięki te wyrażone zostały nawet próbami analogicznego przewrotu np. na Węgrzech, w Bawarji, w Chinach i t. d., przedewszystkiem zaś w powstaniu partyj komunistycznych w całym świecie, z których wytworzono t. zw. III-cią międzynarodowkę. Partje te są wprawdzie naogół niemocne i trzymają się przy życiu w przeważnej mierze poparciem zewnętrznem, lecz o ile są wyrazem prądu ogólnego, o tyle w sprzyjających warunkach mogą się rozwijać. Istniejące w różnych krajach „ligi antybolszewickie” kładą właśnie nacisk na to, jako na niebezpieczeństwo wewnętrzne poszczególnych krajów.

Z drugiej strony partje socjalistyczne w różnych państwach gotowe były, zwłaszcza zrazu, patrzeć na przewrót komunistyczny w Rosji okiem łaskawem. Nie podzielając specyficznych stron jego doktryny i taktyki, widziały wszakże w nim poważny krok do urzeczywistnienia powszechnego swoich ideałów. Tem się tłumaczy, że w latach wojny polsko-rosyjskiej w r. 1919 — 20 sympatje socjalistów europejskich częstokroć przechylały się na stronę Rosji aż do prób wstrzymania dowozu amunicji dla Polski. Najwięcej zaś przyczyniły się do podkreślenia charakteru międzynarodowego rewolucji komunistycznej same zwalczające się obozy rosyjskie: bolszewicy przez popieranie prądów pokrewnych w innych krajach, emigracja zaś rosyjska przez zaznaczanie międzynarodowego niebezpieczeństwa ideologji komunistycznej. Te stanowiska wynikać co prawda mogły z potrzeb propagandystycznych wewnętrzno-rosyjskich, ale naogół w skutku potwierdzały pogląd na obecny ustrój Rosji, przedewszystkiem jako na pomyślny lub przeciwnie i przeważnie jako na niepomyślny przejaw pewnego prądu międzynarodowego. Widząc fanatyczne oddanie jemu działaczy politycznych bolszewickich i szeroki zakres ich reform, wkraczających we wszystkie dziedziny życia, przyrównywano niekiedy ten prąd nieomal do nowego objawienia, które zdaniem przeważającem cofało, zdaniem zaś zwolenników prowadziło ku szczytom całokształt dotychczasowej kultury europejskiej.

Pogląd, powyżej streszczony, pomimo wielu pozorów słuszności, wydaje się wszakże nie wyczerpującym zagadnienia i w znacznej mierze zanadto jednostronnym. Pomija się bowiem, w tem ujęciu, zupełnem milczeniem ocenę zjawiska komunizmu, jako zagadnienia wewnętrznego rosyjskiego. Nie jest to dziwne, bo z jednej strony znajomość Rosji w Europie zawsze była i jest bardzo powierzchowna, a z drugiej emigracja rosyjska, jak się rzekło, przedstawiała rewolucję komunistyczną w Rosji, jako pewnego rodzaju najazd obcej ideologji, która z pomocą elementów w znacznym stopniu nie ściśle rosyjskich (np. żydowskich) opanowała ster rządów. A i komuniści identycznie charakteryzowali dokonany przez się przewrót, jako zalążek rewolucji światowej. Tem nie mniej konieczne jest zbadanie bolszewizmu na tle miejscowem, w zestawieniu z prądami nurtującemi poprzednio Rosję, bez tego bowiem wielu cech działalności jego nie tylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej nie da się właściwie zrozumieć. Rozwój bowiem narodu rosyjskiego i jego państwowości nie szedł pospolitemi drogami ewolucji europejskiej, to też z nieuświadomienia sobie jego cech właściwych wyniknąć mogą błędy, mszczące się na praktycznej polityce państw europejskich.

Być może, że najbardziej charakterystyczną cechą Rosji przedwojennej był od dłuższych już czasów trwający rozbrat pomiędzy Rosją oficjalną, rządzącą, czyli caratem, i nieoficjalną, czyli t. zw. narodem lub społeczeństwem. Nie był to okres przygodny walki przedrewolucyjnej wewnętrznej, bo trwał conajmniej od stulecia i położył piętno wybitne na ideologji rosyjskiej. Zbyt obszerny musiałby być wywód historyczny, ażeby wytłumaczyć zjawisko, że rząd prześladował i tępił bodaj przeważającą i główną część objawów twórczości narodowej rosyjskiej, które zyskiwały właśnie międzynarodowe uznanie, a z drugiej strony naród, w osobach najlepszych swych przedstawicieli oraz szerokich nawet mas, radował się każdej klęsce, którą ponosił rząd a i państwo, na *forum* międzynarodowem, bodaj w wojnach, tak jakby był przez

rząd swój jak przez wroga okupowany. Podpora społeczna rządu zawsze była szczupła, prądy samorzutne, w tej liczbie wszystkie trafiające do Europy, były mu wrogie. Zjawisko tak anormalne dałoby się wyjaśnić z pewnością, lecz do tego celu należałoby sięgnąć do zarania dziejów Moskwy, wytworzonej jak wiadomo na obcem etnograficznie terytorjum (fińskiem) przez nie nazbyt licznych przychodźców słowiańskich (przewodzonych nadto przez drużyny normańskiego pochodzenia); do dwu przeszło wiekowej niewoli tatarskiej, jaką przeżyła; do rozrastania się tejże Moskwy w wielkie państwo w drodze dalszych podbojów obszaru narodowo obcego i nawet rodzimego; do wielkiej rewolucji, jakiej z góry dokonał Piotr Wielki, pierwszy cesarz rosyjski, przemocą wprowadzając Rosję do Europy; a więc i do tego faktu, że Rosja w Europie nie jest oddawna.

Te wszystkie okoliczności wystarczą nam na ogólnikowe stwierdzenie, że w Rosji państwo, jako twór pewnej kultury, wytworzyło się i rozwijało niezależnie od ludności, częstokroć wbrew niej. Nie było ono wprawdzie obce, a z drugiej strony z czasem urabiało sobie warstwy powolne, jednakże z tem, co się z narodu wyłaniało, jako elita, nigdy ściśle nie harmonizowało. Zapewne, dokładna zbieżność narodu i aparatu państwowego nie była w pełni osiągana nigdzie; atoli tu rozbieżność była stała, wielka i szczególnie jątrząca Fakt ten, jako w dziejach zupełnie odosobniony, nie powinien być pomijany uwagą, i niezawodnie wycisnął piętno na psychologji rosyjskiej. Sądząc po sobie, zazwyczaj Rosjanie przypuszczają, że zjawisko to rozbratu pomiędzy narodem a państwem jest normalne i powszechne. To też wydaje im się, że wystarczy gdziekolwiek podłożyć minę, by się w całej grozie ujawniło. Tak myślał cesarz Mikołaj I, gdy chciał Europę utrzymać w ryzach św. Przymierza. I nieinaczej myślał Bakunin, znany rewolucjonista rosyjski i odszczepieniec I-ej Międzynarodówki, próbując grać w całej Europie na strunach anarchji. To samo zaś dokładnie czyni dziś III-cia Międzynarodówka, nieodrodna jego córa.

Więc też i hasła, pod jakiemi carat trzymał naród rosyjski w ryzach: samowładztwo, prawosławie i narodowość, przez samą opozycję do państwa i rządu były przez elitę rosyjską traktowane nieufnie i wrogo. Samowładztwo traktowano jako narzuconą despotję. Prawosławie, jako religja ujarzmiona przez carat aż do pozbawienia wszelkiej odeń niezależności, nawet przez ludzi bardzo religijnych było jako kościół i hierarchja lekceważone. Ten zaś sam los spotkał i hasło narodowości. Wyrzekano się nie tylko nacjonalizmu, lecz częstokroć patrjotyzmu, widząc w nim narzędzie panującego caratu. Nie znaczy to, by prądy społeczne nie wiązały się w pewien wątek rozwoju myśli rosyjskiej i nie opierały się na trosce o kraj rodzinny. Niektóre z nich nawet poszukiwały nowych natchnień w osobliwościach historycznych (słowianofilstwo) lub etnograficznych (narodniczestwo) ludu rosyjskiego. Przeważało jednak przeciwstawianie nacjonalizmowi i urzędowej jego obronie haseł, zaczerpywanych z Zachodu. Carat krępował stosunki inteligencji z zagranicą, ale czy wytwarzając przez to emigrację (np. Herzen), czy sam szukając związków z Zachodem, nie mógł przeciwdziałać przenikaniu stamtąd idej, przedewszystkiem takich, co i tam były najbardziej krańcowe. One więc się stawały, rzecz można, rosyjską ideologją narodową.

Sprzyjały temu właściwości rosyjskiego układu społecznego. Był on, podobnie jak państwo, w znacznej mierze wytwarzany z góry, przez rząd, i nadal się znajdywał w zależności odeń i pod jego presją. Tak więc nie powstały w Rosji warstwy silne; kler, szlachta i mieszczaństwo, w ostatnich zwłaszcza czasach, oglądać się musiały na rząd, poparcia z dołu nie czuły, ze sobą się nie lubiły; wielki przemysł w poważnej mierze znajdował się w ręku kapitału zagranicznego; proletarjat miejski nie był liczny; włościaństwo bierne i bezwładne, zdolne najwyżej do wybuchów anarchicznych; jedynie inteligencja, z różnych wywodząca się stanów i nawet plemion, w większości sproletaryzowana, stanowiła siłę społeczną poważną i niezależną, z którą carat walczył i przegrał.

Wielu Rosjan z warstw posiadających i stanu urzędniczego oraz inteligencji zamożniejszej ulegało złudzeniu, które i do dziś nie jest w kołach emigranckich rozwiane, że odtąd zacząć się powinna była era zupełnej europeizacji Rosji, przybranie jej w szaty ustroju konstytucyjnego na wzór zachodni i wielki na tej drodze postęp. Za słabe jednak były siły społeczne, na których ustrój ten mógłby się był oprzeć, to też pociągnął je upadek caratu za sobą. Rosji zajrzał w oczy rozkład. Więzią, na której carat trzymał swoje olbrzymie imperjum, był przymus. Gdy go zabrakło, kraj ogarnięty został przez odruchy anarchiczne. O poskromieniu ich i przywróceniu *status quo* nie mogło być mowy, to też zginęły lub wyemigrowały broniące go formacje. Najwyżej można było myśleć o ujęciu fermentów społecznych w karby, usankcjonowaniu ich i zaprowadzeniu na tej podstawie stałego nowego ładu.

Uczynić to mogła tylko inteligencja, a raczej ten jej odłam, który z radykalizmem społecznym i wpływami wśród mas łączyć umiał naukę caratu o wszechwładnem rządzeniu z góry zarówno politycznem, jak społecznem i nawet religijnem. Do tej roli nadawali się tylko „bolszewicy", głoszący oddawna już dyktaturę proletarjatu w formie rządów absolutystycznych partji, a nauczeni setkami lat dziejów Rosji nieszanowania żadnych względów prawnych, więzów społecznych, uczuć religijnych lub narodowych.

Bolszewicy też okazali się jedynem stronnictwem, które zarówno swojemu aparatowi rządowemu, jak masom rządzonym, zdołało dać nowe spoidła i bodźce. Hasła caratu: samowładztwo, prawosławie i narodowość — były skompromitowane doszczętnie. Postulaty stronnictw środka, jak wolność polityczna i sprawiedliwość społeczna, zbyt sięgały w sferę, gdzie każdy jest o tem sędzią, i na to by być więzią dla ogółu, wymagałyby obywatelskiej dyscypliny, której nie było; nie wyrosło dla nich jeszcze zresztą w Rosji dość powszechne peszanowanie. Natomiast hasło komunizmu, idące do mas najszerszych, zainteresowanych w przebudowie społecznej, zdolne się okazało zostać dla imperjum więzią nadzwyczaj mocną, pociągało bowiem do rządu warstwy najliczniejsze. Odegrało więc, w zastępstwie zwykłego patrjotyzmu, w Rosji, jak mówiliśmy, nadszarpniętego, rolę skutecznie.

(Dok. n.) WŁODZIMIERZ WAKAR

OLIGARCHJA NARODOWA

RZECZĄ jest naturalną i konieczną, że, jak w każdej zorganizowanej gromadzie, tak i w narodzie rządy duchowe i społeczne sprawuje nieliczna mniejszość. Tej właśnie mniejszości społecznej, a nie rządowi politycznemu, przysługuje grecka nazwa oligarchji. Pominąwszy wypadki wyjątkowe (zawsze przelotne), w normalnym biegu zdarzeń z oligarchji powstają rządy polityczne i na niej się wspierają. Oligarchja tworzy państwo. Wszystkie odmiany monarchij i republik rządzą się oligarchicznie. Tę, z doświadczenia wysnutą, zasadę należy uznać za prawo przyrodzone, zgadza się bowiem i z duchowemi i z fizycznemi właściwościami życia gromadnego.

Dotychczasowe na świecie oligarchje miały naogół jedną wadę wspólną: zamykały się w ciasnych granicach jednej klasy (kasty), lub stanu. Nie wyrastały z całości społeczeństwa, ale z jego cząstki uprzywilejowanej. Przyszło zatem, że w oczach oligarchji stanowej dobro jej stanu stawało się pierwsze i wyższe ponad całość społeczną, co naprzód odbijało się na krzywdzie stanów upośledzonych, następnie na znieprawieniu i upadku stanu wywyższonego, a wkońcu — na katastrofie ogólnej. Po oligarchjach rycerskiej i szlacheckiej przyszła dziś kolej na oligarchję mieszczaństwa, której wyłączność do ciężkiego prowadzi świat przesilenia.

Niepomny tak jasnych lekcyj historji, a przez socjalizmy oszukiwany stan robotniczy przygotowuje się już do spadku po mieszczaństwie i pragnie w dalszym ciągu prowadzić społeczeństwo po tej, przepaściami porwanej drodze przywilejów stanowych, krzywd i upośledzeń społecznych. Trafił jednakże na czas o tyle zamiarom swoim nieprzyjazny, że wiedza ludzka o społeczeństwie ogarnęła właśnie, jako przedmiot badań swoich i zastosowań praktycznych, całość społeczną, a nie tę lub ową cząstkę. Trudno przypuścić, że od tej prawdy pełnej, tyloma wiekami doświadczeń zdobytej, umysł ludzki cofnie się do starego błędu.

Ale umysł nie jest jedynym w ustrojowych dziejach społecznych czynnikiem. Wielką w nich rolę odgrywają egoizmy — zwłaszcza stanowe — i hodujące się na nich, lub hodowane ślepe namiętności. Widzimy istotnie, że szerzony w warstwie robotniczej socjalizm do tej ślepoty nadewszystko i stale się odwołuje. Nienawiść, zemsta, „gniew ludu“, pogarda względem stanów innych, pycha stanowa — oto codzienny pokarm socjalistyczny, robotnikom podawany. Przewrót, przez socjalizm planowany, ma znowu oddać władzę jednemu stanowi z poniżeniem i uciskiem całości. Koło historji, jak przysłowiowe koło Fortuny, ma nadal krwią i błotem się obryzgiwać. Dążeniami socjalizmu kierują żydzi, upatrując w rewolucji swoją zemstę rasową i korzyść narodową.

Jesteśmy zatem świadkami stałego ścierania się dwóch sił: mieszczaństwa, któremu ton nadaje plutokracja, oraz warstwy robotniczej, której przewodniczy socjalizm. Każdy z obu przeciwników kieruje się tylko egoizmem stanowym i własnem dobrem materjalnem. Całość, społeczeństwo, naród, państwo — dla nich nie istnieją. Poza temi dwiema mniejszościami, które łącznie stanowią w Polsce nie więcej, niż 15 procent ogółu, rozciąga się reszta społeczeństwa, będąca dla zapaśników tylko areną ich walki. Ta reszta — lud wiejski i miejski, średnie ziemiaństwo i t. zw. inteligencja — z wielu różnych powodów ograniczone są w naszych warunkach do roli biernej, to znaczy, że cały zamęt przewidywany na nich się skrupi.

Ze względu na niebezpieczne położenie geograficzne Polska pod grozą zagłady nie może sobie pozwolić na wolną grę uroszczeń stanowych, a to tembardziej, że obaj zapaśnicy mają na sobie wyraźne piętno ideologji międzynarodowej. Zarówno socjalizm jak i kapitalizm uważają Polskę za folwark Paneuropy, a dla folwarku takiego idea narodu i jego kultury stanowi tylko ciężar zbędny i przeszkodę. Obaj przeciwnicy w najmniejszej mierze nie będą się krępowali sprawą bytu i dobra narodu polskiego, owszem — chętnie je zaprzepaszczą. Rewolucja społeczna w młodem państwie polskiem byłaby tylko wygraną dla Niemców, żydów i bolszewików. Ale i obecny stan wciąż rosnącego panowania w Polsce plutokracji, żydów i masonerji — do lepszego wyniku nie doprowadzi. Żywcem ze skóry i z ducha odzierany kraj zamiera w bezwładzie.

Skąd można oczekiwać ratunku? Dramatyczny węzeł położenia w sposób widoczny przesunął się z gruntu stronnictw politycznych na układ sił społecznych. Te jednak w narodowych warstwach oddolnych są surowe i jeszcze niezdolne do rozstrzygnięcia tak wielkiego zadania, w odgórnych — już przeżyte i słabe, a razem, jednakowo i tu i tam ciasnotą i ślepotą egoizmów stanowych spętane. Zbawienie może nadejść tylko od jakiejś siły trzeciej, wolnej od więzów stanowych, ożywionej duchem całości społecznej, a więc — duchem narodu. Musi to być dobór przedniejszych ludzi ze wszystkich stanów i warstw społecznych zgromadzony, któryby skupił w sobie świadomość i wolę całego społeczeństwa, a przez to nie zsumował je, ale scałkował, i stał się przewodnikiem narodu. Dobór taki dokonać się ma w Obozie Wielkiej Polski.

Czego nie można było uskutecznić w granicach obecnych pokoleń dojrzałych, to musiało być rozpoczęte w pierwszych, nielicznych jeszcze, zastępach młodzieży, a to z tym na przyszłość rachunkiem, że ona, corocznie narastając, po pewnym czasie utworzy czoło pokolenia, które nadchodzi. Hasła, pod któremi O.W.P. wszedł w życie, oraz warunki, w których powstał i rozwijać się będzie, wskazują jasno, że nie jest on zaczątkiem ani nowego stronnictwa, ani jakiegokolwiek stowarzyszenia. Stanowi on pierwsze kadry nowej oligarchji, tej — oczekiwanej i upragnionej oligarchji narodowej, która położy kres wszelkim oligarchjom stanowym i po raz pierwszy w dziejach zespoli cały naród w jedności woli społecznej. Ma on do tego grunt przygotowany nietylko negatywnie — w krwawych doświadczeniach wieków ubiegłych, ale i pozytywnie — w ustalonej zasadniczo wiedzy w dziedzinie prawa, państwa, socjologji i ekonomji.

Taki jest ogólny, ale tylko od strony formalnej zarysowany tu, cel Obozu. O wypełnieniu tej formy treścią odpowiednią już obecne kadry Obozu myśleć muszą, jest ona bowiem rozległa, jak życie, a im prędzej zacznie się ją rozważać i omawiać,

tem łatwiej wejdzie w krew pokolenia nadchodzącego. Obok tego jednak i w duchu tej jego przyszłej roli czas bieżący narzuca Obozowi już dzisiaj konieczność zajęcia w społeczeństwie stanowiska czynnego. Żaden, zresztą, ruch społeczny nie może rozwijać się tylko w teorji. Nie wchodząc w zarysy pracy organizacyjnej, co jest wewnętrzną sprawą Obozu, zaznaczyć trzeba, że od pierwszej chwili powstania publiczne jego wystąpienia zakreślają zawsze taką parabolę rzutu, jaką tylko duża odległość celu wyznaczać może.

Niejednym uszom współczesnym myśl o stworzeniu oligarchji pozastanowej wyda się utopją. Tak zwane materjalistyczne pojmowanie dziejów przesyciło atmosferę życia do tego stopnia, że nasiąkają niem nawet umysły jego przeciwników, a dotychczasowa w historji świata przewaga przemocy, przywileju i pieniądza przybiera postać prawa przyrodzonego. W tym kierunku poszedł socjalizm ze swoją utopją wszechgospodarki państwowej pod rządami (jak głosi) klasy robotniczej, co, jak wiemy, równa się najdzikszej formie niewolnictwa pod tyranją kliki urzędniczo-wojskowej. Lud wiejski i miejski już przez to samo, że stanowi znaczną większość społeczeństwa, nie może stanowić oligarchji. On może tylko i powinien współdziałać w wytworzeniu oligarchji i do tej pracy czas już go powołać. Jakiż to jednak charakter może mieć oligarchja wydobyta z całego społeczeństwa bez różnicy stanów? Bezużyteczne są dla niej takie miary, jak przemoc, przywilej i pieniądz. Ona może wesprzeć się tylko na sile ducha, obejmującej całość społeczeństwa.

Do postawienia sobie takiego celu i społeczeństwo i umysł człowieka już dojrzały. Świadczy o tem stan naszych pojęć zasadniczych w dziedzinie prawa i gospodarstwa, oraz rosnący napór warstw ludowych ku wyższym stopniom cywilizacji, napór wyzyskiwany obecnie w sposób bezczelny przez socjalizmy i komunizmy. Chodzi jedynie o wybór drogi, która do urzeczywistnienia tej idei najpewniej prowadzi. W Polsce teraźniejszej tylko w zastępach młodzieży narodowej ukazała się ścieżka takiej możliwości i na nią właśnie wstąpił Obóz Wielkiej Polski. Jej stopniowe, razem z biegiem czasu, rozszerzanie się ma nieuniknioną wadę powolności, ale wzamian daje idei tej rękojmię wzrostu organicznego i najgłębszego ugruntowania się w społeczeństwie.

Świadomość i wola narodu polskiego w warunkach obecnych nie dadzą się zogniskować w żadnym stanie poszczególnym. W każdym z nich byłyby zniekształcone i na pastwę obcych żywiołów podane. Tylko najwyższe, szczytowe wiązania duchowe mogą całość społeczeństwa jednem pokryć belkowaniem i wspólnym dachem osłonić. Do tego zaś nadaje się tylko młodzież, w zwartych zastępach ideologji narodowej wyszkolona, która w przyszłości stworzy warstwę oświeconą, tak w narodowy organizm społeczny wrośniętą, że nie będzie ani stanem nowym, ani tak zwaną „inteligencją", ani żadną nadbudową sztuczną, ale bezpośredniem objawieniem całokształtu życia społecznego. Do tej roli pierwsze kadry tej warstwy już dzisiaj sposobić się muszą — tak w umysłowych zasobach swoich, jak i moralnych. A ta praca nad sobą jest zarazem szkołą pracy nad społeczeństwem, pracy olbrzymiej, o którą życie coraz bardziej zwikłane i wzburzone natarczywie się upomina.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

Z MYŚLI JANA LUDWIKA POPŁAWSKIEGO

O PUBLICYSTYCE

PODKREŚLILIŚMY już, jaką wagę przypisywał Popławski zdolności krytyka literackiego do rozumienia dzieł sztuki, jako zjawisk życia społecznego. Uzasadnia tę potrzebę Popławski spostrzeżeniem, de „dane formy bytu społecznego i politycznego odpowiadają ściśle pewnemu stopniowi kultury materjalnej i umysłowej i *vice versa*"... (III, 198).

Takie ujęcie zbliża krytyka literackiego do publicysty. „Publicysta i krytyk — uogólnia zjawiska" — mówi Popławski, dając wspólną podstawę obu tym działom twórczości literackiej, a potwierdzenie tego widzimy choćby we współczesnem życiu dziennikarskiem polskiem, gdzie moglibyśmy wymienić wielu publicystów, zajmujących się krytyką literacką, czy „*vice versa*".

Sam Popławski był przedewszystkiem z istoty swej politykiem i publicystą. Szczególnie więc interesujące jest, jakie uwagi wypowiada on o publicystyce.

Trzeba najpierw stwierdzić, że Popławski nie był w zgodzie ze współczesną sobie publicystyką polską, nie ze względów na niemiłe czy wrogie kierunki myśli politycznej, ale dla powodów natury ściśle formalnej, gdy mówi, że „ton i sposób pisania prawdziwie polski — coraz rzadsze zjawisko w naszej publicystyce"... (I, 154).

Pobrzmiewa w tem surowy, a najistotniejszy, najdotkliwszy dla Polaka zarzut o zatraceniu prawdziwie polskich poczuć na rzecz jakichś obcych pierwiastków, ale to tłumaczy dalszy a rozleglejszy zarzut, że „w dziennikarstwie naszem ignorowana jest zupełnie dotychczas sprawa wielkiej wagi, sprawa wielkiej idei"... (I, 9) przyczem „nie o ogólniki szlachetne chodzi" i „cała rzecz w tem, jakie idee, a zwłaszcza jakie środki wcielania ich w życie" (III, 63).

Zarzuca dalej Popławski publicystyce uleganie popularności, to znaczy kroczenie za opinją, a nie kierowanie nią. Im większa popularność, tem bardziej „kurjerkowe powagi" kogoś cenią (III, 88), ale popularność zazwyczaj niewiele ma wspólnego z wartością; wziętość — to kwestja lepszego zareklamowania się, lepszego sprzedania „towaru", no i uzyskania większych zysków. Popławski nie mówi wprost, że są to skutki wpływów żydowskich, ale, niewątpliwie, zgodziłby się na ten wniosek, zgodnie z tem, co mówi o wierze żyda d-ra Szumana w „Lalce" Prusa — w „trjumfy" żydowskie, zdobyte „nawet nie rozumem, tylko szachrajstwem i bezczelnością" (III, 89), a bezczelność jest szczególniej wartościowym czynnikiem dla popularności i reklamy.

Największym jednak zarzutem Popławskiego przeciw współczesnej mu publicystyce polskiej jest to, że haniebnie informowała ona społeczeństwo polskie o zagadnieniach politycznych, które są przecie

najważniejszem zagadnieniem narodu w niewoli, (I, 99). Nawet w sprawach wewnętrznych (o ile się pominie trudności polityki zewnętrznej) okazała publicystyka nieudolność, czy „zupełną nieświadomość”, np. w sprawach „uwłaszczenia włościan”, które często nazywano w publicystyce polskiej — „oswobodzeniem” (II, 18).

„W literaturze naszej” — mówi w innem miejscu Popławski — „niema wcale prac, traktujących bezpośrednio o uwłaszczeniu włościan w Królestwie, jakkolwiek, zwłaszcza w czasach ostatnich, znajdujemy i w artykułach dziennikarskich i w poważniejszych rozprawach, poświęconych badaniu stosunków agrarnych — dorywcze wzmianki w tym przedmiocie. Brak ten uderza szczególniej każdego, kto miał sposobność zapoznać się z obfitą literaturą o sprawie włościańskiej z ostatnich lat przed reformą”... (I, 18).

„Prasa nasza oswoiła się już trochę” — mówi gdzieindziej Popławski — „ze sprawą wychodźtwa; traktuje ją poważniej i spokojniej; dotychczas jednak nie mogła się pozbyć pewnych uprzedzeń i zdobyć się na sąd przedmiotowy” (I, 192).

Najogólniejsze wytłumaczenie tych zaniedbań widzi Popławski w zasadniczym braku „naszej umysłowości”, w braku „t. zw. wyobraźni politycznej t. j. zdolności przedstawiania sobie w kształtach realnych zmian przyszłych, których istotę sobie uświadamiamy, do których dążymy...” (I, 90).

Dobry publicysta powinien posiadać następujące zasadnicze cechy: 1) „zdolność odczuwania i analizy społecznych zjawisk”, a głównie „wrażliwość, odczuwającą najlżejsze powiewy unoszących się w atmosferze społecznej prądów” i „bystrość myśli, w lot chwytającą treść i znaczenie obserwowanych zjawisk” (III, 22); 2) „szerokość i swobodę poglądów” (III, 23); 3) „szczere i gorące apostolstwo wyraźnie zarysowanych, wyrozumowanych i niezłomnych przekonań” (III, 23); 4) odwagę wypowiadania swoich przekonań, która, jako „rzecz rzadka” u nas, zasługuje na zaszczytne odznaczenie (III, 202), i nareszcie 5) głębokie poczucie narodowe, wyrażające się choćby w „prawdziwie polskim tonie i sposobie” wypowiadania swoich myśli.

Wzorem takiego publicysty jest dla Popławskiego Stanisław Szczepanowski, nazwany przez niego „coraz rzadszem zjawiskiem w naszej publicystyce...” (I, 54).

Jako cechę wtórną, ale nieodłączną od pracy publicysty — wskazuje Popławski konieczność szybkiego formułowania i wypowiadania myśli, co się może przerodzić, „często w zbyt pośpieszne, niedokładne uogólnienia” (III, 23), bo „tezy publicystyczne” idą w parze (dla konieczności owego prędkiego formułowania) ze „szczupłym zapasem spostrzeżeń, z małą znajomością różnorodnych stron życia, z brakiem rzeczywistych charakterów, a z panowaniem typów...” (III, 40).

Owa cecha „pośpiesznego, niedokładnego uogólnienia” nie może jednak nigdy spaść aż do „umyślnego przeinaczenia, podstępnego nakręcania faktów“ (III, 192), bo wówczas publicysta staje się stronnym i niesumiennym.

Rzecz prosta, że publicysta powinien dążyć do tego, aby analiza spraw społecznych była „zupełną“, aby w wypowiadaniu sądów rozstrzygała „dobra wola“, inaczej „etyczna strona kwestji“ będzie pokrzywdzona. To zaś poczucie „prawdy realnej i moralnej” wypowiada się w tem, że „na cały szereg zjawisk nie rzuca się cieni, bez możności oświetlenia stron dodatnich...“ (III, 28).

Wiecznie to żywa, piękna, wypływająca z prawego serca i szlachetnego umysłu wskazówka, którą jedynie w zdrowiu utrzymaćby mogła publicystę!

Obok tego, za nieodzowną cechę rzetelnego publicysty uważa Popławski odwagę obywatelską i surowo karci tych publicystów, którzy, zamiast przodować i przeciwstawić się tłumom i opinji, idą sami, niestety, „za zrezygnowanemi rzeszami“, widzącymi „w uczuciach i ideałach... niepokojący symptom...“ i „w tej apatji bezwładnej, w tej drzemce, bez troski o jutro — widzą objawy pocieszającego wytrzeźwienia...“ (I, 7).

Owo, wyżej wzmiankowane „pośpieszne, niedokładne uogólnienie“ zakreśla zarazem granice: 1) między publicystyką a twórczością poetycką i beletrystyką oraz 2) między publicystyką a krytyką literacką.

W pierwszym wypadku publicysta — jak mówi Popławski — „nie może być zanadto psychologiem i artystą”; powieściopisarz znowu nie może być „zanadto publicystą” (III, 351), albowiem, gdy „publicysta i krytyk uogólnia zjawiska, artysta tym ogólnym typom, wytworzonym abstrakcyjnie, nadaje ruch i życie, ubarwia je mnóstwem rysów realnych, zaczerpniętych z bogatej skarbnicy spostrzeżeń”... (III, 160).

W drugim wypadku, krytyka literacka, posiłkując się podobną, jak w publicystyce, wrażliwością w odczuwaniu („zjawiska”, czy „prądu”) — musi usunąć „pośpiech” ze swej pracy i nie może „uogólniać niedokładnie”, dąży bowiem w zasadzie raczej do wytłumaczenia zjawisk literackich (będących jednocześnie zjawiskami społecznemi, przejawami życia), niż do „sądów” nad niemi (III, 191). Natomiast w pracy publicysty przejęcie się „oceną faktu” pozwoli i uzasadni nawet zapomnienie „o należytem jego wyświetleniu” (III, 192).

To nie znaczy, aby każde dzieło wybitnie publicystyczne — było „nienaukowem”, bowiem, jak wyjaśnia Popławski, „faktyczna strona” pracy publicysty musi się opierać na „najnowszych badaniach“, a publicystyczny charakter widnieje tylko „w pewnych tendencjach, ściśle związanych z zagadnieniami politycznemi chwili bieżącej”... (III, 191).

Ten naukowy podkład pracy publicystycznej jest ściśle związany ze wspomnianą wyżej „analizą społecznych prądów” i z „szukaniem przyczyn zjawisk dziejowych” (III, 192), a nieuwzględnienie „argumentów historycznych” oraz „rozwoju stosunków społecznych i ekonomicznych” sprawiłoby, że „wielu faktów czytelnik pospolity zrozumiećby nie potrafił” (III, 199) lub zrozumiałby je niewłaściwie. „Publicysta dla przeprowadzenia swych poglądów”— wyjaśnia Popławski na przykładzie — „ma prawo i powinien nawet w szeregu innych argumentów używać historycznych, ale to rzecz zupełnie inna, jeżeli np. dzisiaj, występując przeciw polityce szlacheckiej, przedstawiam na dowód jej szkodliwości cały szereg przykładów z ubiegłego życia narodu, a inna, kiedy na zasadzie dzisiejszych mych przekonań sądzić będę stanowisko polityczne szlachty w XV lub XVI wieku”... (III, 193).

Również i „proste rozcięcie publicystycznym mieczem gordyjskiego węzła stosunków ludzkich — pozostawia nierozplątanemi mnóstwo supełków psychologicznych”... (III, 23), a rzecz prosta, że takie

rozcięte po prostacku „supełki" nie podniosły wartości publicystyki.

Wszystko to zaś nakłada wymagania rozległych badań i znajomości już nietylko historji, stosunków społecznych, ekonomiki, ale nawet psychologji i to nietylko jednostek, ale i społeczeństw całych. Publicysta bez takiego przygotowania nie może pełnić swego zawodowego zadania.

Jednak, mimo żądania od publicysty starannego przygotowania naukowego, Popławski nie uważa publicystyki za dyscyplinę ścisłą, ponieważ wymaga ona od swych adeptów, obok rozległej wiedzy i „wyraźnie zarysowanych... przekonań", także wiary w te przekonania i „gorącego apostolstwa" nawet (III, 193).

Rolę takiej „apostolskiej" publicystyki może czasami wziąć na siebie poezja, wypowiadająca w „manifestach poetycznych", np. „silne i uświadomione poczucie odrębności społecznej", przy pomocy całego aparatu sztuki poetyckiej, ale właśnie dlatego autor może popełnić błędy przeciw zagadnieniom społeczno-politycznym, gdy da w „manifeście" przewagę formalnym pierwiastkom poetyckim, co się łatwo zdarzyć może. „Takie manifesty poetyczne prozą lub wierszem trafiają się dosyć często",—mówi Popławski—„nawet w naszej literaturze mamy kilka podobnych przykładów. Są to niby djalogi, w których przemawiają dwa pokolenia, dwa obozy, dwa kierunki umysłowości"... (III, 69[1]).

Wspomnieliśmy już, że Popławski tłumaczy „publicystyczny charakter" pracy dziennikarza wprowadzeniem „pewnych tendencyj", ściśle związanych z zagadnieniami politycznemi chwili bieżącej (III, 191) albo z poruszeniem „palących kwestyj społecznych" (III, 35).

Zresztą, na to, aby wystąpienie publicystyczne można określić, jako tendencyjne, trzeba trzech warunków — mówi Popławski: „szerokiej, nawet filizoficznej koncepcji; sympatyj społecznych; uczuciowego subjektywizmu"... (III, 33).

To dziwne na pierwszy rzut oka twierdzenie da się uzasadnić. Popławski obok publicystów typu rzemieślników czy może raczej urzędników biurowych, odrabiających w redakcji - biurze swoje „kawałki", drobne zagadnienia i sprawy codziennego życia zbiorowego, ale nie interesujących się szeroko życiem społecznem i nie żyjących niem i publicystyką, jako sprawą swego osobistego życia — uwzględnia publicystów, twórców i kierowników opinji publicznej: socjologów, rozważających podstawowe zagadnienia życia społeczeństw ludzkich; historyków, snujących w myśl zasady: *historia — vitae magistra* — wskazania dla życia swego narodu i ludzkości; polityków czynnych, wznoszących się nad ogół spraw bieżących i ogarniających całokształt zawiłych zagadnień międzynarodowych.

Tej długiej kategorji publicystów, aby nie zasypała ich lawina drobiazgów codziennego życia i aby mogli, wznosząc się nad poziom swego otoczenia — być pierwiastkiem czynnym, a nie biernym; podmiotem nie przedmiotem — potrzebne są, niewątpliwie, „szerokie", socjologiczne, ekonomiczne, historyczne i „nawet filozoficzne" — jak mówi Popławski koncepcje; a potrzebne są im i „sympatje społeczne", bo niepodobna działać na wielką skalę bez głębokich poruszeń uczuciowych i bez objęcia żywemi zainteresowaniami — całego narodu czy poszczególnych jego warstw; potrzebny jest im również i „subjektywizm uczuciowy", bo tylko mocne indywidualności, mocnemi umiłowaniami, aby nie rzec — pasjami się kierujące w swych zamierzeniach — potrafią wywalczyć sobie miejsce do pracy, poruszyć odpowiednie siły, oprzeć się ogółowi, często umieć mu się przeciwstawić i kierować nim.

Jako przykład takiego publicysty na wielką miarę, daje Popławski, jak już wskazaliśmy, Stanisława Szczepanowskiego, który łączy w sobie i szerokie koncepcje, i sympatje społeczne, i subjektywizm uczuciowy. Przykładem klasycznym takiego publicysty jest, oczywiście, dla nas sam Popławski.

Publicystyka jest nieodzowną funkcją społeczeństw kulturalnych; jednym zaś z przejawów właściwego działania publicystyki jest zgoda między „prawdziwą opinją ogółu" a „opinjami wyrażanemi w prasie" (III, 32); częsty brak tej zgody wyjaśnia Popławski niedomaganiami publicystyki, a taki rozbrat w sferze uczuć i myśli — (daje Popławski przykład z warszawskich stosunków) — wzmaga się w miarę tego, jak coraz bardziej w prasie panoszyć się zaczyna „rutyna rzemieślnicza, bezmyślne naśladownictwo, fejletonowe błaznowanie o wszystkiem i o niczem"... (III, 32) czyli, gdy wysuwają się naprzód „kurjerkowe powagi" (III, 87), „ospałe eunuchy, strzegące każdej śmielszej myśli, marni filistrzy, cyniczni fabrykanci frazesów, łgarze-politycy i łgarze-reporterzy, lękliwi, ograniczeni, płascy...", wszelkie zaprzeczenie rzetelnej publicystyki i krytyki... (III, 88). „Atmosfera zwyczajna filisterskiego warszawskiego mieszkania, pełna zapachów przydymionej pieczeni, brudnej bielizny, niewymiecionych śmieci, stęchłej woni nietrzepanych mebli i niemytych sprzętów, wyziewów, jakie przez drzwi idą z kuchni, przez okno z rynsztoka..."; „zaduch ciasnego świata mieszczańskiego i literacko - kurjerkowego, wśród ciągłego rozgardjaszu spraw i interesów poziomych, drobnych, w otoczeniu ludzi moralnie lichych, umysłowo marnych..."; „Sabowscy, Olendzcy, Wścieklice, i inni tego samego gatunku „straszewice" (biorę to nazwisko — mówi Popławski — w znaczeniu imienia pospolitego (III, 88) — to wszystko musi doprowadzać do rozdźwięku między takiem dziennikarstwem a żywszemi elementami społeczeństwa i niepodległemi umysłami twórczemi, jak Prusa, np., ale oczywiście, Popławski i o sobie i o swych najbliższych przyjaciołach mógł to mówiąc, myśleć.

Szczególniej autorzy niezależni, nie czczący „kurjerkowych powag" i niezależność swoją wyraźnie zaznaczający, są znienawidzeni przez „kliki i koterje literackie, a raczej dziennikarskie", przyczem wpływy żydowskie wyraźnie się okazują przez robienie głośnego, reklamiarskiego rejwachu koło „swoich" wielkości, a zamilczanie („zwykła u nas taktyka", III, 134) nienawistnych sobie autorów, a przecie tylko „lichą, nieudolnie skleconą ramotę" można „pominąć milczeniem" (III, 128) oburza się w polskiem swojem sumieniu i poczuciu Popławski i moglibyśmy tu za stosowanie tej metody, jak Popławski, powiedzieć o tych rzekomych publicystach: „Z pod ciemnej gwiazdy literaci..." (III, 129).

IGNACY KOZIELEWSKI

[1]) Jako przykład służy Popławskiemu Kasprowicza „Oni i my" z „Poezyj", 1889 r.

NA WIDOWNI

Sukcesy polskie. — Wiosna w całej pełni. — W Oslo i w Wilnie. — Młodzież uniwersytecka. — P. Piasecki w Krakowie. — System cynjański. — Polska w kwieciu cnót i talentów. — Już szósta!

CHĘTNIE przenoszę wzrok z widowni obcej, gdzie tyle ciężkich zagadnień, na naszą swojską, bo tutaj weselej. Błądząc okiem po niedbale zadrukowanych szpaltach dzienników sanacyjnych, szukam, czemby się nad Europą w dumie narodowej wywyższyć i pycha mnie roznosi. Nic bardziej błogiego nad lekturę prasy sanacyjnej, bo tutaj nigdy żadna głębsza troska duszy nie zatrwoży.

Na pierwszej stronie dziennika rządowego „Gazety Polskiej" widzę np. tytuł: „Znaczne zwycięstwo Polski!"... Nie wiem, na jakim terenie w Oslo walczono, bo telegram tego nie podaje (może to był turniej poetycki, a może tenis), dość, że Polak zdobyć ma puhar Davisa. Polska zawsze wszędzie zwycięża od 12 maja 1926 r. To też, żeby nie mącić radosnego nastroju, nikt nie zamówił nabożeństwa żałobnego za 300 Polaków, poległych w owe dni przed 5 laty na ulicach Warszawy. Drobna to cena za szczęśliwość obecną.

W „Kurjerze Wileńskim" — przytaczam inny przykład — znowu radosna nowina:

„Dowiadujemy się, że korporacja Aquilanja za pośrednictwem marsz. prof. Szymańskiego uzyskała pozwolenie na przybranie nazwy „Piłsudja". Gratulujemy „Piłsudji" tego wielkiego sukcesu i oby niepowszednią dzielnością jej członków — w możliwie bliskiej przyszłości, dobrze zasłużonego. Taka nazwa obowiązuje i aby na nią w pełni zasłużyć, będą musieli członkowie tej młodej korporacji solidnie, w niebylejakim trudzie zapracować".

Znowu sukces i to „w możliwie bliskiej przyszłości zasłużony". Istotnie ten marszałek Szymański jest nacjonalistą: 5.000.000 kartek wysłał na Maderę, czem oszołomił Europę, a teraz tak pomysłowo spolszczył cudzoziemską nazwę korporacji!

Wolni od trosk, które innych nękają, możemy się zająć spokojnie zadaniami serca. Oto dzienniki „miarodajne" zapowiadają „święto dziecka", które (to święto) trwać będzie cały tydzień, ostatni zaś dzień tego tygodnia poświęcony będzie matce. Tylko matce, coby znaczyło, że reszta roku jest świętem ojca. Święto dziecka — dodajmy — prasa radosna nazywa „tradycyjnem", choć to „dziecko" wynaleziono zaledwie przed paru laty. Tak szybko na naszej żyznej glebie przyjął się wynalazek masonerji.

O ile dzieckiem, póki jest małe, łatwo się bawić, to potem, gdy dorośnie, zupełnie niewiadomo, co z niem robić. Zwłaszcza z chłopaczyskami w wyższych zakładach naukowych. Gdybyż to wszyscy zawierzyli się p. Szymańskiemu i wpisali się do „Piłsudji", ale gdzietam! Ci, którzy są poza nią, przyczyniają wiele kłopotów. Próbowano już rozmaitych środków: i wodą i gazami — nic nie pomaga. Już w średnich szkołach dzieci buntują się politycznie, opowiadając się za stronnictwem narodowym. Czyż można tolerować tego rodzaju zepsucie! Oto teraz — opowiadają — pewien dyrektor zapowiedział czwartej klasie, żeby utworzyła Koło polityczne z podziałem na grupy, jak w parlamencie: doskonały widział w tem środek wychowania państwowego. Zamiar spełzł na niczem, 90 bowiem procent młodzieży zapisało się do grupy narodowej. Skandal!

Do Lwowa dostała się pogłoska, że od nowego roku szkolnego pobierana będzie od studentów opłata od tysiąca do 1.200 zł. rocznie. Dziś czytam w dziennikach (oczywiście sanacyjne, żeby nie kłócić nastroju błogości, o tem nie wspominają), że młodzież lwowska urządziła z tego powodu wielką demonstrację, powołując się na konstytucję, która w art. 119 głosi: „Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna". Niema sposobu oduczyć społeczeństwa od starego nałogu powoływania się na prawo.

Zresztą konstytucję sanacja ma zamiar uzdrowić, nosi się z tem już od pięciu lat, oczekując na większość odpowiednią w Sejmie. Obecnie tej większości ($^2/_3$ posłów) sanacja w Sejmie jeszcze niema, a nawet niewiadomo, czy sąd, rozpatrujący obecnie protesty wyborcze, uszanuje isniejącą nadwyżkę ponad większość zwykłą. To też nie widać skwapliwości i pośpiechu w sprawie reformy ustroju, ile że można doskonale ją zastąpić interpretacjami i *usus*'ami. Niemniej redakcja „Czasu", pielęgnująca tradycje kameralnego ceremonjału politycznego, z namaszczeniem podnosi wysiłek sanacji na polu tej reformy. Na majowym „obiedzie przyjaciół „Czasu"" „owacyjnie" przyjmowano wynurzenia w tym przedmiocie... p. Adama Piaseckiego. Młody, ale obiecujący wiele ablegier konserwatystów, jak referuje red. Beaupré:

„Po krótkim wstępie, w którym nie bez gallickiego *ésprit* zaznaczył, że w stosunku czasu do konstytucji, a konstytucji — do czasu zachodzi ta różnica, że gdy pierwszy powiada, że jest ona n a c z a s i e, to konstytucja mówi, że ona wciąż jeszcze m a c z a s".

Udając zainteresowanie, uroczyści parafjanie pytali cwanego warszawiaka: jakże tam z tą wielką pracą reformistyczną? A p. Piasecki (na to zeszło estreicherom!) z gallicką, czy galicyjską powagą mówił:

„Prace te, w których sam jest czynny, polegają dziś na rozważaniu szeregu pomysłów i projektów naprawy — na p r z y g o t o w a n i u t e r e n u. Wychodząc z najszerszych założeń, z najbardziej od siebie różniących się koncepcyj, stopniowo, w toku dyskusji, odrzuca się pewne, teoretycznie przyjmowane możliwości — utrzymuje inne. I tak już dziś odstąpiono prawdopodobnie ostatecznie od szeregu zbyt krańcowych rozwiązań pewnych kwestyj. Niezawodnie ten sam los czeka i wiele innych. Ale w ten sposób, za ograniczeniem możliwości idzie w ślad i pogłębienie studjów nad tym coraz ściślejszym zasobem projektów, który pozostał i z którego tworzyć się będzie powoli materjał dla nowej konstytucji".

Rewelacji młodego męża stanu słuchano z zapartym tchem. Syzyfowa praca klubu B. B., według mówcy, „być może na jesieni zbliży się ku końcowi... podstaw". A gdy dodał do tego:

„Oczywiście istnieje wciąż możliwość bezpośredniej ingerencji marszałka Piłsudskiego, którego żywe zainteresowanie się tą sprawą jest wszystkim a ż n a d t o znane",

wtedy zebrani wstali, albowiem według tradycji: „przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy".

Wogóle życie polskie tej wiosny szczególną tchnie pogodą. Nawet z działu sprawozdań kryminalnych w dziennikach dobywa się jakaś rzewność i wesołość. Pewien kryminalista ni stąd ni zowąd zaczął wpierać w sąd, że popełnił trzy inne zbrodnie, co się okazało nieprawdą; taki był rozochocony przebiegiem sprawy. Albo taki Cynjan! Nazwisko samo godne utrwalenia w historji, a cóż dopiero czyny!

Pan ten (z rodu starożytnych Rzymian, jak przypuszcza pewien dziennik) robił tranzakcje handlowe, nie pozbawione „gallickiego *ésprit*". Ostatni jego proces przypadł właśnie na pięcioletni jubileusz pierwszego większego interesu, kiedy to sprzedał za gotówkę jakiemuś paskarzowi starożytności — kolumnę Zygmunta na placu Zamkowym. W jakiś

czas potem sprzedał szukającemu lokaty poczciwcowi z prowincji wagon tramwajowy. A kiedy te figle się powiodły, wtedy wziął się na serjo do handlu: wyprzedał kawał toru kolejowego. Miesiące trwała eksploatacja — szyny i podkłady miały znaczne powodzenie, bo oczywiście ceny nie były wygórowane. Pzypadkiem zauważono, że robił to nieprawnie, wdała się w to prokuratura, a że nie mógł się zasłonić żadną racją polityczną, więc znalazł się w więzieniu. Było jednak tyle romantycznej brawury w tranzakcjach Cynjana, że w oczach ludzi, znających się na interesie i na ryzyku, stał się sympatycznym bohaterem.

Skazano go, ale karjera jego jeszcze nie skończona. Bo proszę sobie pomyśleć, jak rozległe leżą w Polsce przed człowiekiem pomysłowym możliwości. Dobrze, że nie sprzedał jakiego województwa! Od cynjańskich wyczynów do kepenikjady nie wielki dystans, a stąd już tak blisko do imprez zawrotnych; ale co tu mówić; aż w głowie się ćmi od imaginacji, która, jak przysłowie mówi, wiedzie do koronacji.

Jeszcze jeden motyw wiosenny.

Organ urzędowy „Gazeta Polska“ (nr. 136) w polemice z p. Niedziałkowskim (Centrolew) usiłuje wyjaśnić mu szereg pojęć:

1. Nigdy — powiada p. Miedziński po austrjacku — „nie zaistnieją“ warunki, aby „k r a j“ nie chciał więcej sanacji i oddał rządy demokracji (Centrolewowi).

2. „Kraj chce rządów sanacji, bo te rządy n a p r a w d ę s ą p r a w d z i w e m i (czy nie zadużo tej prawdy?) rządami, kierowanemi świadomą i konsekwentną wolą wielkiego męża stanu”...

3. „A gdyby nawet, przypuśćmy, kraj już miał już dosyć rządów obecnego systemu, to likwidacja jego nastąpiłaby albo na rzecz obozu narodowo-demokratycznego, albo obozu komunistycznego“.

4. „Centrolew jest więc skazany albo na pomaganie nam (sanacji) w naszej walce z endecją, jako o s t o j ą r e a k c j i i s z o w i n i z m u, oraz z komunizmem — lub na przeszkadzanie”.

Z tego wynika, że zadaniem dziejowem sanacji jest walka z „reakcją i szowinizmem“ obozu narodowego; z komunizmem — tylko dla przyzwoitości: „oraz“... Jeżeli to nie głupkowate tylko, to bardzo w motywach podejrzane. Bo „reakcja“, w której sanacja widzi największego wroga państwa, to nic innego, jak w i a r a w n a r ó d. Oderwać państwo od narodu — to zamiar bardzo złowrogi.

Co się tyczy „szowinizmu“, to już sprawa kolorytu, jaki publicystom sanacyjnym nadaje niekrytyczność. Nieboszczyk Chauvin, od którego poszła ta nazwa, ośmieszył się tem w historji, że zwarjowawszy, czy dla karjery, wykrzykiwał przy każdej okazji imię Napoleona III, czem i Napoleona kompromitował, bo pokrywał tem hasłem wszystkie głupstwa. Tymczasem obóz narodowy dlatego jest znienawidzony przez sanację, że właśnie metodę prowadzenia polityki Chauvina zwalcza.

Gdzie rzucić okiem: dzielność, pomysłowość organizacyjna, talent handlowy i przedsiębiorczość, rzewność wobec dzieci, wysiłek pracy politycznej... A nadewszystko ten pogodny pogląd „gallicki“ na życie, że wszystko, co jest na czasie, ma czas — Ach, panie Piasecki, jakże piękna jest wiosna w Polsce.

I to już szóstą taką wiosnę mamy w życiu. Jak ten czas leci!

ZYGMUNT WASILEWSKI

O REHABILITACJĘ MŁODZIEŻY

W ZESZYCIE 1 b. r. czasopisma „Muzeum“ zamieściła p. dr. Janina Helm - Pirgowa artykuł p. t. „O rehabilitację młodzieży“. Do napisania tego artykułu — który w myśl intencyj autorki ma się stać początkiem stałej rubryki pod tym tytułem — pobudziły ją rozpowszechnione sądy ujemne o naszej młodzieży dzisiejszej. Generacji tej przeciwstawiana jest młodzież z poprzedniego pokolenia, która miała być rzekomo bardziej ideowa, głębiej czująca i myśląca, bardziej rwąca się do czynu... Na to p. Helm-Pirgonowa zwraca słusznie uwagę, że owa młodzież z przed lat 30, to przecież obecne dojrzałe pokolenie, które bynajmniej nie wyróżnia się wybitnemi zaletami. Przeciwnie nawet, ci dzisiejsi rodzice są w znacznej części źródłem cech ujemnych, o jakie oskarżana jest młodzież. Autorka zebrała natomiast z własnej obserwacji przykłady, świadczące o dzielności wielu znanych sobie jednostek z obecnego młodego pokolenia, — i wzywa innych wychowawców, ażeby podobne wypadki ze swego doświadczenia notowali i podawali do wiadomości w zainicjonowanej przez nią rubryce.

Rzecz znamienna, że tego rodzaju rubryka jest potrzebna w piśmie pedagogicznem. Fakt nierozumienia młodzieży przez starsze pokolenie jest pospolity i powtarza się stale. Nierozumienie jednak nie stwarza potrzeby r e h a b i l i t a c j i. Jest tu zatem coś więcej: mianowicie o s k a r ż a n i e — i to płytkie, nieuzasadnione oskarżanie. Kto i z jakich powodów oskarża? Poczęści odpowiada na to p. Helm - Pirgowa. Potrzebaby jednak dodać jeszcze inne źródła tych oskarżeń, np. doktrynerstwo radykalne, z nalotem żydowskim, które nie może pogodzić się z tem, że młodzież nie poszła drogami przez nie wytkniętemi. Ludzie, którzy wciskają do rąk dzieciom „Bunt młodzieży“ Lindseya i za kardynalne zagadnienie uważają problem wychowania seksualnego, suggerują ogółowi, że młodzież nasza podobna jest do pupilów Lindseya.

Ale przedewszystkiem pesymizmem w stosunku do młodzieży przejęta jest „sanacja“. Oczywiście dlatego, że nie może jej ujarzmić tak, jak ujarzmia swoich rówieśników. Apoteozując „ducha buntu“ w obchodach rocznicy strajku szkolnego, nie znoszą ci ludzie przejawów ducha wolności obywatelskiej i odwagi przekonań u pokolenia dojrzewającego w niepodległej Polsce. Przejęci własną „wielkością“ nie potrafią zrozumieć odmienności tego pokolenia, które nie marzy o naśladowaniu ich, lecz idzie własnemi drogami. Nie umieją też znaleść słów, jakiemi Mussolini porywa za sobą młodzież włoską. Gdy np. grupa „Zrębu“ zaczęła wydawać pismo dla młodzieży p. t. „Sternik“, dominującym w niem tonem stało się zgryźliwe zrzędzenie na młodzież, przeplatane panegirykami na cześć swoich „wielkości“. W n-rze 6 z 1930 r. m. in. na miejscu naczelnem umieszczono wywiad z Wacławem Sieroszewskim, który stwierdza, że „niema młodzieży w literaturze!“ bo na to nie zasługuje — „trudno stale powtarzać sienkiewiczowskie lub gamastonowskie kawały (!) — artysta musi mieć jakiś powód głębszy do zainteresowania się typem czy zdarzeniem“. Przy sposobności poleca p. Sieroszewski swojego „Twardowskiego“, jako powieść specjalnie nadającą się dla młodzieży, „bo są tam

zatarte (może: zawarte?) dzieje duszy szukającej prawdy". Kończy się wywiad zachwytem nad sumiastym wąsem na portrecie w czaku ułańskiem. Podobny wywiad w następnym numerze z p. K. Wierzyńskim — znów zawiera szpilki w stronę dzisiejszej młodzieży. — Dziwna zaiste droga do jednania sobie serc!

W ostatnich czasach zabrano się do zdobywania „odcinka" młodzieży. Jednym ze znamiennych środków jest przydzielenie do wydziału szkół wyższych ministerstwa oświaty specjalnego „informatora" do spraw młodzieży oraz popieranie wszelkiemi siłami Legjonu Młodych i pokrewnych ugrupowań.

W ostatnim numerze „Zrębu" (Nr. 5) w Kronice Organizacyjnej znajdujemy wiadomość, że Rada Organizacyjna Zrębu wyłoniła m. in. wydziały: organizacyj młodzieży i akademicki. Pierwszy z nich „jest w okresie prac dyskusyjnych w zakresie istniejących organizacyj młodzieży — ewentualnie projektów ku możliwym a wskazanym w tym kierunku reformom, bądź nowym koncepcjom", — drugi „jest w fazie organizowania się".

Na czele tegoż numeru „Zrębu" zamieszczony jest artykuł p. Jerzego Ostrowskiego p. t. „Fundamenty ideologji. Próba analizy". Z artykułu tego można poznać nietyle „romantyczną" ideologję, ile nieudolność t. zw. ideowych sanatorów[1]). Autor dochodzi wkońcu do wniosku, że potrzebną jest znajomość duszy dzisiejszej młodzieży, ale jest to dla niego zagadnienie „propagandy":

„Poruszając zagadnienie propagandy, musimy zdać sobie sprawę, że nie jest to bynajmniej rzecz łatwa i prosta, że do młodzieży dzisiejszej nie trafią te same argumenty, które trafiały i trafiają do nas. Że trzeba dopomódz młodzieży w tworzeniu sobie obwatelskiego i państwowego poglądu na świat nie od strony romantyzmu, który nas porywa, lecz od szeregu szczegółów, z któremi młodzież się styka, i oświetlić je od strony stosunku obywatela do państwa.

Program naszkicowany tutaj, który zresztą nie ma pretensji do nieomylności — wymaga olbrzymiej pracy dla zrealizowania go. Jesteśmy jednak pokoleniem, które musi podołać trudom, rozkładającym się w normalnych czasach na kilka generacyj. Nie protestujemy bynajmniej przeciwko temu, myślimy jedynie o tem, aby wybrać najwłaściwszą drogę i — aby mieć spadkobierców, którzyby zapewnili ciągłość pracy".

Pod koniec zaś numeru znajduje się Kronika Akademicka, gdzie przedewszystkiem wylewa się kubły pomyj na głowy młodzieży narodowej, zarzucając jej nawet „przestępstwa natury kryminalnej", ażeby następnie przejść do horoskopów na przyszłość:

„Bieżący rok akademicki przyniósł daleko idące przeobrażenia w życiu ideowo-politycznem młodzieży akademickiej. Wpływy młodzieży wszechpolskiej, doniedawna jeszcze istotnie bardzo duże, poczynają się załamywać. Utrzymanie ich w mierze dotychczasowej zawdzięczają młodzi O. W. P. opanowaniu w latach poprzednich szeregu ogólnych organizacyj studenckich, czem pozyskali decydujący wpływ na wielu odcinkach życia akademickiego. Rok temu powstał Legjon Młodych, Akademicki Związek Pracy dla Państwa. Jak bardzo ta organizacja, o której w swoim czasie pisaliśmy, była potrzebna młodzieży akademickiej, jak dalece jej założenia ideowe odpowiadają dzisiejszej młodzieży akademickiej — świadczy zadziwiająco szybki rozwój Legjonu Młodych. Gdy rok temu powstał w Warszawie pierwszy okrąg Legjonu, dziś posiada on już swe okręgi, prócz w stolicy, w Wilnie, Lwowie, Lublinie, Krakowie, oraz specjalny okrąg wołyński. A okręgi te rozwijają się z dnia na dzień, pracują intensywnie, grupują w swych szeregach naprawdę liczne rzesze młodzieży akademickiej. Śmiało można twierdzić, że przy dotychczasowem tempie rozwoju Legjonu Młodych hegemonja O.W.P. na terenie akademickim w niedługim czasie należeć będzie do smutnej przeszłości. Nie wspominamy tu o szeregu zdarzeń w życiu akademickiem, które miały niewątpliwie doniosły wpływ na ukształtowanie oblicza ideowego młodzieży. Fakty te wywołały jednocześnie duże rozognienie umysłów, zaostrzenie walki politycznej do stopnia niespotykanego dotychczas. Objawy te niewątpliwie smutne i wysoce szkodliwe dla życia akademickiego są jednak nieuniknioną konsekwencją mocnej kontry, jaką dał silny już dziś Legjon Młodych — Obozowi Wielkiej Polski. T. zw. „pacyfikacja umysłów" młodzieży akademickiej, którą tą sprawą tak żywo zajęła się konferencja rektorów wyższych uczelni — pozostaje narazie w sferze projektów, wobec niesłychanego i niespotykanego dotychczas w historji polskich wyższych uczelni stanowiska młodzieży wszechpolskiej, która nic sobie nie robi z władz uniwersyteckich i w sposób wyraźny to podkreśla. Ostatnie wystąpienia O.W.P. w stosunku do rektora Uniwersytetu Warsz. prof. Michałowicza były jaskrawym tego dowodem".

Smutnieby to świadczyło o duchu młodzieży, gdyby „ideowe" środki, jakie ma do rozporządzenia „sanacja" mogły spowodować tak radykalny przewrót, jakiego oczekuje „Zrąb". Poczekajmy jednak jeszcze trochę z ostatecznym sądem.

Powracając do kwestji poruszonej na wstępie, sądzę, że, chcąc przeprowadzić gruntowną „rehabilitację" młodzieży, trzebaby przetrząsnąć wszystkie zakamarki naszego życia zbiorowego, skąd sączy się jad oskarżeń, i mocno je prześwietlić. Byłby to jednak raczej przyczynek do poznania starszej naszej generacji, aniżeli młodzieży. Poznanie zaś prawdziwego oblicza młodzieży, niezaprawione ani optymizmem ani pesymizmem impresjonistycznym, jest istotnie doniosłą potrzebą.

ST. TRACZYK

[1]) P. Jerzy Ostr. charakteryzuje swoją grupę jako romantyków, w przeciwstawieniu do trzeźwego dzisiejszego pokolenia. Dziwny to romantyzm — z płk. Kostkiem Biernackim!!.

NAUKA I LITERATURA

ZWARJOWANE MIASTO

Autor rzewnych opowieści o czworonogich i skrzydlatych przyjaciołach człowieka (m. in. „Burka", „Grajka Bożego", „Tęczy nad sercem") Jan Wiktor wystąpił obecnie z nową książką p. t. „Zwarjowane miasto", wydaną w sympatycznej „Bibljotece Autorów Polskich" (Poznań 1931, R. Wegnera), niepodobną pod żadnym względem do dotychczasowych jego utworów. Niepodobna ona w formie, ani w treści, ani też w stosunku autora do tematu. Po raz pierwszy u Wiktora stosunek ten jest negatywny. Dotychczasowy apostoł franciszkańskiego ideału miłości i przebaczenia przechodzi w „Zwarjowanem mieście" do gwałtownego ataku

z orędownika cudzych krzywd, z obrońcy słabych, ze współczującego epika nędzy ludzkiej i zwierzęcej przemienia się w bezlitosnego satyryka, chłoszczącego wszelaki fałsz, pozę, zakłamanie życiowe, piętnującego ujemne objawy nowoczesnej przerafinowanej kultury: tandetę duchową, głód sensacji, snobizm w życiu i w literaturze i t. p. Terenem akcji jest Kraków, wprawdzie nie nazwany po imieniu, lecz z licznych wzmianek o gołębiach przy kościele, plantach, zamku i z tym podobnych szczegółów lokalnej topografji łatwo się tego domyśleć. Kraków to nowoczesny, wielkomiejski, w gorączkowem tempie życia nawet niepodobny do siebie, ale autorowi nie chodziło o bezwzględną wierność tła topograficznego, które służy mu jedynie punkt wyjścia w kampanji przeciw urbanizmowi. Wiktor bowiem w zasadzie jest wrogiem miast, które uważa za groźne siedliska zła, nędzy i deprawacji. Na tem z grubsza podmalowanem tle dał autor całą galerję ciekawych typów: literatów, dziennikarzy, reporterów, aktorów, ujętych przeważnie w kształcie karykaturowego portretu. W związku z tem jest ta nowa powieść Wiktora ciętą satyrą na płytkość nowomodnych kierunków literackich, na ich sztucznie fabrykowane hasła i niesmaczne reklamiarstwo, jest satyrą na wszechpotężną prasę brukową, karmiącą czytelników zdobywanemi za wszelką cenę sensacjami i żerującą na najniższych instynktach ludzkich, jest satyrą na tę całą współczesną dancigowo-jazzbandową kulturę, pokrywającą powojenne chamstwo. Takie polemiczno-satyryczne rozdziały, jak: programowa rozmowa starego poety z młodym, w której Wiktor zawarł świetną w swych jaskrawych kontrastach charakterystykę dwuch pokoleń literackich: przedwojennych epigonów romantyzmu i powojennych futurystów, dalej opis wieczoru autorskiego z parodją programowych wystąpień krakowskich „nożobrzuchowców" z pod znaku ś. p. „Katarynki", przedstawienie trybu pracy w redakcji kurjerkowego typu brukowca, sposobu zdobywania intenwiewów i t. p., pisane z niezwykłym ferworem polemicznym i bojową śmiałością satyry, stanowią największą niespodziankę, ale i największy walor „Zwarjowanego miasta".

Tendencja satyryczna, jako element główny, skupia również poszczególne, misternie powikłane wątki tego „filmu współczesności", za który Wiktor utwór swój uważa, niezależnie od opatrzenia przez wydawcę książki etykietą „powieści", co stało się już powodem nieporozumień przy ocenie „Zwarjowanego miasta" przez niektórych krytyków. Obok wątku, że tak powiemy, programowo-satyrycznego rozwija się tutaj wątek sensacyjny-detektywny, w którym autor daje znakomitą parodję rozpanoszonego obecnie i doprowadzonego już przez różnych Wallace'ów wprost do absurdu romansu sensacyjno-kryminalnego. Rzecz jest ujęta oryginalnie, jako rodzaj powieści w powieści, gdzie część uprzednich perypetyj bohatera poznajemy z sensacyjnej noweli, wplecionej do tekstu. Podstawową treść tej opowieści stanowi pełna dramatycznych powikłań i tajemniczych niedomówień, romantyczna historja miłości aktora Stępniewskiego do koleżanki z teatru, którą dzieckiem podjął z ulicy, wychował i wykształcił na pierwszorzędną artystkę dramatyczną, by ją później stracić na rzecz zamożniejszego rywala: dyrektora teatru. Wywiązuje się z tego dramat miłości i zazdrości, zakończony wreszcie katastrofą, przedstawioną w groteskowo-zagadkowy sposób. W duszy bowiem aktora zawiera się granica między imitującą życie grą śmieszną, a życiem samem, układającem się według tematu ważniejszych z odegranych ról, które tak przeszły mu w krew i pamięć, że się z pod ich wpływu wydobyć nie może. Wraz ze Stępniewskim i całe miasto ulega dziwnej zbiorowej psychozie, wywołanej żądzą sensacji i teatralizacją życia: „To dusze ról, granych na scenie, a wypędzone z teatru, weszły w ciała ludzi i takie zamieszanie robią w tłumach. Pomieszała się złuda z rzeczywistością. Miasto opanowały mary, widziadła, wizje sceniczne. Najazd ról na miasto. Miasto, zmienione w teatr, gra upiorny dramat". Oto równocześnie wytłumaczenie osobliwego tytułu książki.

„Zwarjowane miasto" dostarcza jeszcze jednego dowodu, że u Wiktora praca pisarska jest funkcją społeczną, wiążącą się z pewną ideową postawą (humanitaryzm, franciszkanizm, satyra społeczna i literacka) wobec świata i ludzi, jako materjału twórczego. W każdym razie jest to książka ciekawa w treści i oryginalna w formie. Może w szerokich sferach t. zw. „przeciętnych" czytelników popularności nie zyska, jednakowoż dla tych, którzy będą umieli ją czytać, utrafiając w intencje autora, stanowić będzie lekturę pierwszorzędnej wartości.

RAJMUND BERGEL

Z ŻYCIA LITERATURY I SZTUKI

W dniu 16 i 17 maja odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok Władysława Orkana z Krakowa na cmentarz w Zakopanem. W Krakowie odprowadzono uroczyście trumnę z grobowca na dworzec kolejowy. Górale z ciupagami pełnili straż honorową. W wagonie ustawiono ołtarzyk z Matką Boską Ostrobramską i Jezuskiem Podhalańskim. Straż przy trumnie pełniło 4-ch górali. Po drodze, na wszystkich stacjach manifestowano na cześć zmarłego. W Chabówce delegacja z burmistrzem Nowego Targu, Rajskim, powitała zwłoki w powiecie nowotarskim. Na dworcu w Zakopanem czekały na trumnę tłumy publiczności. Na Antołówce zapalono watrę. Uroczysty pogrzeb odbył się w niedzielę.

*

Grono literatów warszawskich uczciło bankietem Leopolda Staffa z powodu odznaczenia, jakie go spotkało ze strony międzynarodowego PEN-klubu, który go mianował członkiem honorowym centrali w Londynie. Obecnie figuruje w centrali tej dwu Polaków: Sieroszewski i Staff. Z uroczystością tą przyjaciele połączyli obchód 30-letniego jubileuszu twórczości poetyckiej Staffa. Na cześć jubilata przemawiał Kaden-Bandrowski. Mowę tę, artykuł J. Wołoszynowskiego i wiersze na cześć Staffa ogłosiła „Gazeta Polska" w nr. 134.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Równocześnie z opracowaną przez W. Borowego antologją liryki polskiej „Od Kochanowskiego do Staffa" — jakby jej uzupełnienie czy kontynuacja — ukazała się (nakł. księg. K. Neumillera w Łodzi) antologja poezji polskiej powojennej p. t. „Poezja Polski odrodzonej". Jej autor, Adam Galiński, wydał już parę podręczników pomocniczych do nauki historji literatury polskiej, obejmujących dzieje prozy i poezji od czasów powstania styczniowego. Nowy tom, który jest bezpośrednim dalszym ciągiem poprzednich, ma również charakter podręcznikowy, dostosowany w szczegółach do dzisiejszej metody szkolnej; pominął tu jedynie autor kolekcję „pytań metodycznych", które od czasu ukazania się podręcznika ś. p. L. Komarnickiego stały się nieodzownym niejako sprzętem każdej książki szkolnej z zakresu literatury (podręcznik Kridla, wydania klasyków polskich w „Wielkiej Bibljotece"...). Druga różnica od tomów poprzednich leży w tem, że „zarys literacki" czyli wykład został tym razem oddzielony od zbioru wypisów. W zbiorze tym zamieścił Galiński utwory ośmdziesięciu kilku poetów współczesnych — może cokolwiek zawiele, zwłaszcza jeżeli się zważy, że uwzględnieni zostali jedynie poeci, którzy twórczość swą rozpoczęli po wojnie; dlatego też nie znalazło się tu miejsca dla największych dzieł — takich jak „Mój świat" Kasprowicza; przez pomyłkę wobec tego dostał się tu L. H. Morstin, który przecie dał się poznać swym talentem już przed wojną. Zarówno same utwory, jak ich omówienie uszeregował Galiński według grup poetyckich, stanowiących dziś *signum temporis* (futuryści, formiści, Zdrój, Skamander, Czartak, Kwadryga, Kadra, Heljon); osobno zaś ustawił „poetów niezrzeszonych"; całość zaś poprzedził wykładem o poetach obcych, którzy oddziałali na twórczość polską w tym okresie; podano tu wyjątki z utworów Whitmana, Rimbaud'a, Marinetti'ego, Balmonta, Błoka i inn. Książkę swoją sam autor uważa za pierwszą próbę w nieopracowanej dotąd przez nikogo dziedzinie. Wobec nadmiaru materjału (a często jego — niedostępności) trudną rzeczą była selekcja; to też nieraz odczuwa się braki (nie wspomniane utwory Ciesielczuka, Zahradnika i in.) lub rzeczy zbyteczne. Ale wydanie drugie pewno naprawi te usterki. (J. B.)

*

W przedmowie do „Misterjów" Hamsuna słusznie zaznaczył tłumacz tego dzieła, Czesław Kędzierski, że mało który pisarz tak unika zwierzeń osobistych, jak autor „Gło-

du". Uwagę tę należy brać tylko w dosłownem znaczeniu, natomiast w razie szerszego ujęcia należałoby ją gruntownie zmodyfikować. Knut Hamsun istotnie niechętny jest wszelkim „wywiadom", do których u nas tak się kwapią nawet drugorzędni i trzeciorzędni pisarze, natomiast w wątku swych powieści niewątpliwie wypowiada nietylko swe poglądy i spostrzeżenia, ale i własne przeżycia. Życie Hamsuna — tak tajemnicze, że biografom nie udaje się niekiedy ustalić kolejnych dat jego biegu — było barwne i zmienne, więc też dziwić się nie można, że sędziwy już pisarz wciąż jeszcze ma sporo materjału na coraz to nowe dzieła, uderzające siłą stylu, bogactwem szczegółów i żywością elementu psychologicznego. Cechy te widzimy w ostatniej chronologicznie jego powieści, którą niebawem po ukazaniu się oryginału przełożył na język polski (nakł. Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu) najlepszy u nas znawca norweżczyzny i Hamsuna, Czesław Kędzierski. Powieść ta nosi charakterystyczny dla Hamsuna tytuł „Włóczęgi" — nie należy jej oczywiście mieszać z powiastką „Włóczęga", przełożoną swojego czasu przez Berenta. W obfitej galerji występujących tu postaci — jedna zwłaszcza jest nakreślona genjalnie: postać blagiera i tchórza Augusta, który cuda opowiadać umie o swojej odwadze i swoich przeżyciach kiedy... nie grozi niebezpieczeństwo. Pociągnął on za sobą młodzika Edewarta, który dzięki swemu włóczęgostwu i różnym zbiegom okoliczności dorabia się majątku i pewnego znaczenia w świecie, by dla tejże żyłki włóczęgowskiej rychło utracić jedno i drugie. Prześlicznie opowiedziana jest miłość jego do Lowisy Margrety, która z prostej wieśniaczki przerabia się w wyrafinowaną światową kobietę i osiągając umysłową przewagę nad swym dawnym kochankiem, wywołuje tragiczny rozłam w jego duszy. Przekład bardzo piękny; nawet prowincjonalizmy językowe nie rażą, owszem wzbogacają i słownik i siłę wyrazu. (J. B.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„*Monsieur Terral*" (Plon édit.) to powieść prowincjonalna. Autor, p. Charles Sylvestre odmalował w niej ciekawy typ skąpca. Jest nim właśnie p. Terral, właściciel wiejski, uważany za oryginała, a nawet warjata. Wyprzedaje on bowiem ziemię, aby wzamian zakupić najcudniejsze sprzęty, meble, obrazy, bibeloty, zamieniając w ten sposób mieszkanie w prawdziwe muzeum, stanowiące poniekąd sanktuarjum skąpstwa. Cała też jego wola i miłość są wytężone, aby nie przepuścić jakiejś okazji wzbogacenia tegoż muzeum. Przyjdzie jednak chwila, w której zechce on ożywić te martwe skarby nowym nabytkiem. Będzie zaś nim uboga krewna, Geneviève, od której skąpiec perfidnie oddali wszystkich pretendentów, aby stając się jego żoną, jego poniekąd własnością, dodała też większego blasku i ukochanym zbiorom. Obok tych głównych postaci, autor odtworzył cały szereg innych, jeżeli drugorzędną odgrywających rolę, to jednak będących niemniej żywemi, niemniej ciekawemi. Odmalowuje on pozatem z niezwykłą subtelnością ich psychologję, jakoteż w sposób finezyjny oddaje piękność i poezję wiejskich krajobrazów, gdzie jednak najpierw gramofon, a obecnie radjo przynoszą niezawodnie pewną rewolucję życiową. Książka to ze wszech miar ciekawa, o solidnej koncepcji myślowej i pięknym stylu, różni się też od tych licznych publikacyj literackich, ubogich tematem i sposobem ujęcia. (I. B.)

*

Pani Jacqueline du Pasquier jest początkującą powieściopisarką, ale obiecującą, jak to świadczy jej książka p. t. „*Cinq Etages*" (Albin Michel édit.). Można po części powiedzieć, iż młoda ta autorka mogłaby być uważana za adeptkę dawnego kierunku literackiego, noszącego nazwę „*unanimisme*". Jego twórcą był znany pisarz Jules Romains. Kierunek zaś ten specjalnie zajmował się psychologją zbiorowości, ale jedynie z punktu widzenia literackiego, w tem znaczeniu, że badał reakcje ludzi sobie obcych, ale których zupełnie przypadkowo łączył jakiś wypadek, stanowiący właśnie ów węzeł wspólnoty. I tak książka pani du Pasquier jest powieścią pewnego domu pięciopiętrowego, w którym każdemu z lokatorów zdaje się, iż żyje osobno, nie zajmując się sąsiadami. Są zaś nimi stróżka i jej córka, rodzina piekarzy, fryzjera, adwokata, lekarza, jenerała i wreszcie pewna śpiewaczka o dość lekkich obyczajach. Poza nimi zaś, na ostatniem piętrze, króluje służba. Pomiędzy tą ostatnią a stróżką knują się naturalnie rozmaite intrygi, w które ich chlebodawcy są zamieszani. Jeżeli nie znają się oni wszyscy pomiędzy sobą, to jednak choroba czy nieszczęście, śmierć czy wesele, przedostają się poniekąd poprzez szczelne mury i każdy lokator, pozornie izolowany, bierze jednak udział myślowy, „plotkowy", lub wreszcie czynny w życiu drugiego. Wówczas zaś dom ten stanowi jakoby jedną całość, poprzez którą przechodzi ten sam prąd elektryczny zadowolenia czy też smutku. Historję „unanimistyczną" tej kamienicy opisała pani Jacqueline du Pasquier w sposób ciekawy, lekki i pełen oryginalności. (I. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

STOSUNEK naszych czynników miarodajnych do instytucyj tego typu co Zachęta jest ogólnie znany. Nie tak dawno w Klubie Plastyków odbył się odczyt-pogadanka prof. Skoczylasa o istniejących typach stowarzyszeń artystycznych. Prelegent podzielił je na trzy grupy: związków zawodowych, mających na celu jedynie ochronę interesów materjalnych zrzeszonych artystów, zrzeszeń o charakterze wyłącznie ideowo-artystycznym, wreszcie towarzystw przyjaciół sztuk pięknych, istniejących we wszystkich większych miastach, również i w Warszawie, pod nazwą Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Towarzystwa tego rodzaju, powstałe w czasach niewoli, gdy trudno byłoby oczekiwać od rządów zaborczych oficjalnego popierania naszej sztuki, troskę o jej pomyślny rozwój brały na swoje barki. Dziś, gdy mamy własne państwo, sztuką — zdaniem prelegenta — powinien opiekować się rząd, a instytucje w rodzaju Zachęty nie mają żadnej racji bytu. Opinja ta, wygłoszona przez dyrektora Departamentu Kultury i Sztuki, publicznie i niejednokrotnie, przy rozmaitych innych jeszcze okolicznościach ujawniona, jest dla nas wyznaniem bardzo cennem. Chęci jaknajszerszego poparcia przez rząd sztuki i jej twórców możemy tylko przyklasnąć, natomiast trudno nam się pogodzić z koncepcją państwowego monopolu sztuki. Idea roztaczania opieki nad tym odcinkiem kultury wyłącznie przez państwo staje się dla czasów dzisiejszych wysoce znamienna. Uważamy ją za typowy etatyzm. O jego pożytku, lub szkodliwości w innych dziedzinach, niech rozprawiają politycy i ekonomiści. Tutaj zaznaczamy tylko, iż w dziedzinie sztuki jest on nad wyraz niepożądany. Potrzeba jaknaściślejszego współżycia i kontaktu społeczeństwa z artystami zdaje się być kwestją bezsporną. Również niewątpliwe są korzyści takiego kontaktu dla normalnej i zdrowej demokratyzacji sztuki. Jedną z form takiego współżycia mogą być właśnie instytucje w rodzaju Zachęty. Kontakt z artystą nie kończy się z chwilą kupienia jego dzieła, przeciwnie, tu się dopiero zaczyna. Co każe tym lekarzom, inżynierom, adwokatom, zajmować się sztuką i jej sprawami? Chęć pracy społecznej? — Niewątpliwie korzystnej, przy racjonalnem jej prowadzeniu. Ambicja? Zapewne i ta. Lecz czyż nie jest ona jedną z najszlachetniejszych? Niewyzyskanie jej byłoby marnotrawstwem sił żywotnych narodu. Stanowisko państwa, streszczające się w zasadzie: nie wtrącajcie się, my wszystko za was zrobimy, doprowadzić może wkońcu do zupełnego zobojętnienia ogółu na kształtowanie się wartości, powstających w każdym narodzie przy jego współudziale. Trzeba aby artyści, sól społeczeństwa, nie byli uznawani za pożytecznych i wielkich jedynie na mocy „*wysoczajszawo ukaza*" i przyznawanych im nagród państwowych, lecz aby z nieodzowności ich pracy zdawało sobie sprawę właśnie społeczeństwo. Dlatego też współdziałania artystów z miłośnikami na terenie instytucyj poświęconych propagandzie sztuki, nie możemy bynajmniej uważać za przeżytek, dobry dawniej, dziś wymagający likwidacji.

Stanowisko przez nas zajęte i uzasadnione dowodzi chyba, że nie jesteśmy wrogami Zachęty, jako takiej. Natomiast musimy stwierdzić, iż Zachęta (właściwie jej kierownicy) popełniła w ciągu lat ostatnich szereg błędów, z których dotychczas nie umiała, czy może nie chciała się wydobyć. Przyczyn jej niedomagań, wyczerpująco i nieraz bezstronnie na łamach prasy już omówionych, nie chcemy znów poruszać. Wstrzymujemy się od wypominania grzechów (obyt) przeszłości, wierząc, iż wśród kierowników starej i poważnej instytucji znajdą się ludzie światli, pełni dobrej woli i zdołają przewlekły stan jej choroby przemóc. Młodzież artystyczna niema do Zachęty żadnych uprzedzeń i gotowa jest w dziele naprawy dopomagać. Świadczą o tem ostatnie wybory. Wychowankowie Szkoły Sztuk Pięknych nie są, oczywiście, przez członków Instytutu Prop. Sztuki, jako dawnych swoich profesorów, traktowani po macoszemu. Jeżeli więc zbliżyli się do Zachęty, to nie z konieczności szukania jakiejś przystani, ale z pobudek wyłącznie ideowych. Czy Zachęta potrafi ten odruch młodzieńczy ocenić i wykorzystać dla dobra instytucji — przyszłość najbliższa pokaże. (W. P.).

*

„Grafika" zeszyt III. Luty 1931 r.

Treść: Ludomił Lewenstam „Litografje Warszawskie", Edward Czerwiński „Ogólny zarys techniki litograficznej", Roman Mathia „Druk ilustracyj jedno i wielobarwnych w ga-

zetach", E. Leman „Linotyp fotograficzny", dział techniczny p. t. „Z praktyki dla praktyki" i „Kronika".

Jak widać z przeglądu treści, „Grafika" składa się z dwuch zasadniczych działów: artystycznego, przeznaczonego dla artystów, oraz szerszego ogółu czytelników i technicznego, dla specjalistów sztuki drukarskiej i reprodukcyjnej. Taki podział pisma, bez przeznaczenia go zdecydowanie dla określonej grupy odbiorców, uznałem przy omawianiu jego pierwszych zeszytów za błąd; dziś, po rozmowie z naczelnym redaktorem „Grafiki" muszę swój pierwotny pogląd nieco zmodyfikować. Okazało się, że pismo opiera swoją egzystencję prawie wyłącznie na abonentach, dlatego też oparcie się finansowe na jednej tylko grupie czytelników byłoby niewystarczające. Z faktem narzuconym przez warunki życiowe trzeba się pogodzić.

Bardzo dobrym pomysłem jest wprowadzenie na łamy „Grafiki" artykułów z zakresu historji naszego rytownictwa. Literatura graficzna u nas niemal nie istnieje, a już o historję polskiej grafiki próżnoby się dopytywał! Dlatego z radością witamy, każdy, choćby najmniejszy, do niej przyczynek. Po artykule p. Sawickiej o Wicie Stwoszu, który był zapowiedzią większej pracy, mamy szkic p. Lewentsama o litografjach warszawskich. Nie ma on całkiem charakteru syntetycznego, jest to poprostu spora garść wiadomości, zebranych przez typowego szperacza. E. Czerwiński zaznajamia czytelników z zasadą techniki litograficznej, dla artystów artykuł przeznaczony oczywiście nie jest, — mimo iż takie było zamierzenie autora — brak tu wielu informacyj podstawowych, co uniemożliwia wyzyskanie zawartych w nim wskazówek w celach praktycznych.

Oba artykuły są ilustrowane, pracę p. Lewenstama ozdabiają prześliczne reprodukcje dawnych litografij Warszawy, wykonane w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Działu technicznego nie będę omawiał, jest on, jak dla „Myśli", nazbyt specjalny; zrobią to gdzieindziej i lepiej fachowcy. W „Kronice" ze zdumieniem znajdujemy taką wiadomość: w Polskiem Tow. Art. zorganizowano szereg odczytów o technikach graficznych, między innymi p. Marczewski mówił o krytyce (?), p. Mercére — o fresku, p. Siedlecki — o przestrzeni scenicznej. Jakto? To ma być grafika!? Coś tu jest nie w porządku. Dział „kroniki", pozatem, powinien być obszerniejszy, prowadzony żywiej i skrupulatniej.

Na końcu zeszytu dodano szereg załączników z grafiki użytkowej.

Druk staranny, układ graficzny przy chęci nowatorstwa, nie zawsze konsekwentny. „Grafika" powinna umieszczać więcej reprodukcyj współczesnych rytowników i pisać więcej o nich. (W. P.)

ZMARLI

Ś. P. LEON PETRAŻYCKI

ZMARŁ w Warszawie słynny uczony prawnik i socjolog Leon Petrażycki. Od r. 1919 dał się poznać w Polsce wraz z innymi uczonymi Polakami, którzy przedtem byli profesorami na katedrach rosyjskich i uchodzili za uczonych Rosjan. Wraz z Petrażyckim przybył między innymi Tadeusz Zieliński. Petrażycki urodzony na kresach w Wileńszczyźnie w r. 1867, ukończył uniwersytet w Petersburgu, poczem studjował w Berlinie. Piszący te słowa kolegował z nim na wydziale prawnym uniwersytetu petersb. w r. 1886-87. Wykładali tam przeważnie cudzoziemcy zruszczeni: Dorn — prawo rzymskie, Duvernoix — cywilne, Martens — międzynarodowe, Janson — statystykę. Petrażycki już wtedy miał wyznaczoną karjerę naukową jako specjalista prawa rzymskiego.

Karjerę tę rozpoczął jako docent w Petersburgu r. 1894 i na tym uniwersytecie pozostał. W 1899 mianowany profesorem, wykładał encyklopedję historyczną i filozofję prawa. W Warszawie wykładał od r. 1919 socjologję.

Prace swoje naukowe ogłaszał w języku niemieckim („*Lehre von Einkommen*", 1903), lub po rosyjsku: „*Bona fides* w prawie cywilnem", „Tow. akcyjne", „Wstęp do nauki prawa i moralności" (1908). Największe dzieło wydał w latach 1909 — 1911: „Teorja prawa i państwa w związku z teorją moralności" (2 tomy). Był członkiem Akademji rosyjskiej i polskiej i w. in. instytucyj.

Z przekonań politycznych był liberałem, należał też do stronnictwa Kadetów i jako taki posłował do pierwszej Dumy. (Z. W.)

OFENSYWA

MISCELLANEA

POSŁOWIE i publicyści otrzymali w ostatnich czasach list otwarty podpułkownika Andrzeja Hałacińskiego do posła z B.B.W.R., małopolskiego księdza Czuja, w którym to liście tenże poseł Czuj obsypany został dość bolesnemi zarzutami i obelgami głównie „od" oszczerców i kłamców. Kłótnia tedy w rodzinie. „Stojący na platformie" zaczepia i wymyśla na drugiego „stojącego na platformie". Ten Hałaciński „ze względów politycznych", żeby nie zaszkodzić obozowi, do którego „ma zaszczyt" *(sic!)* należeć, znieważa księdza — posła tylko „prywatnie", listem rozesłanym do kilkudziesięciu czy kilkuset osób, ale wzywa posła Czuja aby ten wytoczył mu za to proces o obrazę. Wtedy się pokaże. Ksiądz Czuj bowiem zarzucił p. pułkownikowi jakieś geszefciarstwa i denuncjował go przed wojewodą krakowskim, wtedy kiedy p. Hałaciński był starostą w Brześciu *(obscure Lodomerry)*. Obecnie p. Hałaciński starostą już nie jest. Z „nieznanych powodów" nagle na zieloną trawkę poszedł i posadkę nową jednak dostał, ale prywatną, w browarze baronów Goetzów de Okocime (filary sanacyjnej Prawicy Krakowskiej). Ale choć już tylko przy browarze, szarpać swej sławy takiemu Czujowi nie da i na plac na ubitą ziemię go wyzywa.

Dlaczego zajmujemy się tu *ex*-starostą brzeskim? Albowiem tenże funkcjonarjusz browaru Okocimskiego jest autorem tekstu Marsyljanki *Primo de Brigada*. On to napisał słowa tej wedle pewnej kliki „najdumniejszej" a wedle opinji $^9/_{10}$ tych Polaków najantypatyczniejszej „pieśni polskiej", która stała się powodem tylu wulgarnych i brutalnych hec, awartur, bijatyk, ba nawet morderstw.

W obronie tej to „najdumniejszej pieśni polskiej" („skończyły się dni kołatania do waszych dusz, ... was pies") napisała niedawno list do krakowskiego „Czasu" pani pułkownikowa Szczucka (znana i ceniona powieściopisarka) wyrażając swoje zdumienie nad tem, że młodzież dzisiejsza tej pieśni nie uznaje.

Na list pani Kossak-Szczuckiej w Enkainicznem „Czasie", odpisał w „Głosie Narodu" najczcigodniejszy prof. Surzycki, z którego to listu taki *passus* przytaczamy:

„Jest i bywa tradycja piękna, śliczna, zdrowa, podnosząca ducha, ale jest i brzydka, zła, chora, plugawa i niska, która nietylko ducha nie podnosi, ale go obniża. I taką jest objektywnie patrząc, Pierwsza Brygada. Droga Pani, jestem ojcem takiego żołnierzyka jasnego, rycerskiego, chrześcijańskiego, który zginął jako ochotnik w 3-em powstaniu górnośląskiem pod Starym Koźlem w maju 1921 r. w obronie Śląskiej ziemi. A On nie śpiewał tej pieśni, tak się nią brzydził, bo widział i czuł w niej tylko najbardziej partyjne przeciwstawienie się całemu narodowemu społeczeństwu, gdy ono słusznie nie chciało iść z Niemcami".

I tak jak prof. Surzycki, tak czuje cały naród z wyjątkiem zwycięskiej kliki. Brzydzą się „pieśnią" wszyscy, którym obrzydła permanentna wojna domowa i prowokowanie społeczeństwa życzeniem pieśni, każdem słowem dyszącej wstrętną, partyjnicką nienawiścią do społeczeństwa polskiego i do tego obozu politycznego, który nie idąc z Niemcami i na rękę Niemcom, Polsce zjednoczenie i niepodległość zjednał i wywalczył.

Ksiądz poseł Czuj prawdopodobnie chyba będzie się chciał oczyścić z zarzutu kłamcy i oszczercy i proces „poecie" z browaru Okocimskiego wytoczy.

Przy tem praniu brudów sanacyjnych opinja publiczna dowie się bliżej, kto zacz ten krakowski Rouget de L'Isle...

* * *

W Ameryce wyszły niedawno pamiętniki naczelnego wodza ekspedycyjnej armji Stanów Zjednoczonych generała Pershinga.

Jedno z pism polskich amerykańskich wydrukowało z nich dłuższy ustęp, tyczący się Polski, stwierdzający niezbicie, że gdyby nie polski obóz narodowy (Koło Międzypartyjne), aljanci jednak byliby przegrali wojnę, inaczej, że Niemcy byliby jednak zwyciężyli definitywnie, gdyby Polacy nie stawili oporu polityce N. K. N., polityce C. K. N., polityce J. Piłsudskiego z r. 1916, polityce książąt J. i Fran. Radziwiłłów, ks. Zdzisława Lubomirskiego, Kucharzewskiego, W. Rostworowskiego, A. Lednickiego, biskupa Bandurskiego, Bobrzyńskiego, Bilińskiego, Młynarskiego, A. Zaleskiego, Badera, A. Skrzyńskiego, Beauprégo („Czas"), Moraczewskiego, Askenazego, Handelsmanna, Dicksteina, Góreckiego, Mielżyńskiego (Doliwa-Oliwa), Wyrostka, (dziś senator!?) O. Górki, Stapińskiego, Burdy i t. p.

Oto ustęp najważniejszy, opowiadający o ofensywie niemieckiej z wiosną z 1918:

„Aby wlać nowego ducha w zwątpiałe szeregi wojsk angielskich i francuskich, przyłączaliśmy do nich świeże bataljony i dywizje wojsk amerykańskich. Wobec stałych postępów ofensywy niemieckiej doszło do tego, że tak w kołach rządowych jak i naczelnej komendy liczono się z możliwością ewakuowania i ewentualnego oddania wrogowi Paryża, mimo, że Foch postanowił bronić go do ostatka. Rozmawiałem o tej ostateczności z marszałkiem i wielkie on na mnie zrobił wrażenie, gdy z żołnierską twardością oświadczył, że choćby Paryż padł, bić się będziemy dalej, bo poza Paryżem jest jeszcze Francja. Aby jednak dalej walczyć, trzeba było mieć dostateczne rezerwy, stąd komenda naczelna nalegała na mnie, aby conajmniej 300.000 świeżego wojska amerykańskiego przybywało miesięcznie ze Stanów Zjednoczonych, czyli aby 3 miljony żołnierza amerykańskiego znalazło się w roku na ziemi francuskiej. Mimo nadzwyczajnego wysiłku ze strony rządu Stanów Zjednoczonych było to niepodobieństwem i ekspedycyjna armja amerykańska mogła dosięgnąć w tym czasie najwyżej dwóch miljonów ludzi. Tymczasem Niemcy słały w bój coraz to nowe rezerwy wojsk, zaprawionych w nowoczesnej walce, gdy nasi żołnierze po największej części dopiero na polu walki musieli przechodzić trening bojowy. Stąd też szły sukcesy niemieckie. Ale i Niemcom brakło wreszcie rezerw. Gdyby im się było udało zrekrutować na czas nową armję w zachodniej Rosji i w tym momencie rzucić ją na front francuski, aljanci byliby wojnę przegrali".

„Zachodnia Rosja" to znaczy: ziemie polskie zaboru rosyjskiego...

„Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych łez"
Kończą się dni przekonywania...

* * *

„Warszawka". Co to jest „Warszawka"? Jakie są charakterystyczne znamiona „Warszawki"? Co rozumiemy pod *deminutivum*: „Warszawka"? Oto nowe dwa przykłady na to, jak „Warszawka" działa destruktywnie na umysły ludzkie jak pod wpływem „Warszawki" układa się inaczej specjalnie bieg myślowy, jak „Warszawka", specjalnie w jednym kierunku, wypacza ludzi, jak działa asymilacyjnie na takich, co w niej, a nie w Warszawie, osiedli i jej przejmują się atmosferą.

Exempla:

Ksiądz, wiceminister, Żmudzin przemawia na poważnej Akademji ku czci W. Księcia Witolda i wpada na taką asocjację ideową:

„Proszę stanąć u stóp Grunwaldu w Krakowie twarzą do Kleparza. Ogromny krzyżak, Ulryk v. Jungingen, wielki mistrz zakonu, po głazie się stacza granitowym, obficie krwią zbryzganym, w przepaść bezdenną i ciemną. Ręka Boża go obaliła i strąca w otchłań na zawsze, na wieki. Nad nim stoi rycerz, — Witold oparty na mieczu. Podniesiona otwarta przyłbica. Twarz w bólu zastygła i skrzepła. Tajemnic pełna zaduma osiadła na czole. Na ustach się błąka półuśmiech tajemniczy i nieodgadniony, jak uśmiech Giocondy"...

Grunwald..., Witold..., „Gioconda"...: „Warszawka".

Magdalena Samozwaniec Kossakówna jest po raz pierwszy w Wilnie. Ale pisze dla „Warszawki", więc wpada na takie asocjacje ideowe:

„Pisząc o Wilnie, należałoby dłuższą chwilę zająć się cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mimo, że Madonna owa posiada wszystkie cechy włoskiej szkoły porafaelowskiej, jej cudnie piękna twarz, zasłonięta jest, jak u kobiet wschodu, zasłoną, i tylko podczas nabożeństw odsłania się, jak arabska piękność wobec człowieka, który ją kocha, Matka Boska pokazuje twarz wszystkim swoim wielbicielom".

Matka Boska Ostrobramska... „arabska piękność"... „wielbicielom"... „Warszawka".

* * *

Z pogrzebu Orkana, t. j. z przewiezienia zwłok na cmentarz Zakopiański, gdzie spoczął obok Chałubińskiego i Witkiewicza, już zdołała „sanacja" podhalańska zrobić sobie jakąś żałobną demonstrację ściśle partyjnicką i wskroś teatralną. Wogóle te cywilne górale skabotynizowały się doszczętnie. Starają się być i pozują na „oczko w głowie" dzisiejszego *regime*'u. Dekorują sobą wszystkie *circenses* Pierwszej Brygady. Zrobili z siebie jakąś regjonalną trupę teatralną i równocześnie oddział pretorjański, prezentujący się wszędzie z ciupagami, gotowi każdej chwili do odtańczenia „zbójnickiego". Przewodzi temu garść reżyserów-spryciarzy, łasych na karjerę i niewybrednych w środkach pokornego schlebiania, przymilania się, mizdrzenia i obrywania za to awansów, dotacyj, orderów, posadek. Ustosunkowali się do Belwederu warszawskiego tak, jak Tyrolczycy do wiedeńskiego Belwedere i Burgu. Harnasie — lizusy! Najpaskudniejsza *species* najgodniejszego szczepu chłopskiego. Liberja w całem tego słowa znaczeniu, właśnie tego gatunku, który nieboszczyk Orkan scharakteryzował w wierszu:

Powiadają Niemce,
Ze my cudzoziemce,
A my som Polacy
Chłopcy Austryjacy...

Nieboszczykowi Orkanowi aranżują teraz pogrzeb z pompą na wzór pogrzebu Słowackiego. Otaczają trumnę legjoniści, strzelcy, posłowie z B. B. W. R., kabotyni karjerowicze i odgrywają, anektując go, żałobników, zaufanów, przyjaciół od serca, po śmierci.

A gdzieżeście to bywali Hyle, Machaje i Machery, kiedy Orkan głodował? Gdzieście to płaczki się kryli, kiedy sześć, osiem lat temu literalnie najdosłowniejsza nędza z biedą w Porębie bywały? Czemu to bogaty pan Gwiżdż wtedy tak mało interesował się Frankiem? A jenerał-orator tam na górę kiedy zawitał? Toż były czasy głodowej śmierci bliskie, gdyby go nie był wonczas poratował endecki „Kurjer Poznański", drukując jego świetne „Listy ze wsi", mało zresztą Wielkopolan obchodzącej. Pijaczyną, alkoholikiem go te przyjacioły (pośmiertne) ogłaszały. I dopiero, kiedy nagroda państwowa nań przyszła, pośpiesznie w wielkość go literacką rozdęli, a teraz się nim puszą i pawią i siepią.

Widocznie sądzą, albo chcą wmówić w nas, że i po Brześciu, po Łucku i po tem wszystkiem, co zaszło, Orkan jeszczeby im rękę podawał...

* * *

„Tygodnik Illustrowany", pismo dotychczas szanowane, redagowane za czasów ś. p. Dębickiego w duchu narodowym solidnie, poważnie a interesująco, rozesłało w ostatnich miesiącach do wszystkich urzędów, szkół i instytucyj oświatowych prospekt na dalszą prenumeratę.

Że atoli w ostatnich czasach orjentuje się tygodnik coraz chaotyczniej, o tem świadczy dokument, jaki znalazł się w posiadaniu jednej z prowincjonalnych instytucyj w Małopolsce.

Zarząd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Czortkowie otrzymał też taki prospekt tygodnika w kopercie zaadresowanej:

P. T. Bibljoteka T-wa „Sokół"
na Ukrainie
Czortków

pieczęć pocztowa 8. II. 31. Warszawa.

Dziwnie to harmonizuje ze stylem i duchem exhibicjonizmów i ekskrementalizmów Boy'a, wylewanych obecnie olbrzymiemi kubłami na głowy czytelników.

Chwalą się, że nakład i poczytność pisma wzrosły, a „Warszawka" zaczytuje się jakoby w krakowskich kiełbasach Boy'a.

Czortków „na Ukrainie", masturbantyzm i koprolalja w „Tygodniku", czy chociaż i moneta w kasie?

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Sanacja" pielęgnuje w swojem łonie grupę „Przełomu" który swoją ideologję wyprowadza z wyrazu „rewolucja" Postanowił trzymać się go pomimo rzeczywistości, która przewrotowi nadała — jak sam powiada — „typ rewolucji środkowo-amerykańskiej, zmierzającej jedynie i wyłącznie do sprawowania władzy". „Przełom" (nr. 20) nie zgadza się z tym faktem, bo on nie odpowiada znaczeniu, jaki ma wyraz „rewolucja", a „Przełom" bardzo lubi ten wyraz. Obecnie więc (po 5 latach) spostrzegł, że rewolucji majowej brak dwu elementów: programu i woli robienia rewolucji (bagatela!). Postanawia więc konsekwentnie: 1) „tworzenie programu ideowego, któryby nadawał treść realizowanej rewolucji" i 2) „tworzenie woli rewolucyjnej dla przeprowadzenia tego programu". Tak zabawnie kończy się „piatiletka" sanacyjna: zaczynają dopiero teraz myśleć nad tem, jaki był sens tego, co robili.

*

Redakcja „Cyrulika Warszawskiego" ogłosiła konkurs na czterowiersz wiosenny, dorobiony do następujących rymów: wiosna — kobierce — radosna — serce. Ogłosiła potem wiele odznaczonych utworów, ale pominęła jeden bardzo udatny:

„Uroczyście obchodzona była piąta wiosna:
Wodzowie w Oazie ż . . . . . na kobierce,
Przy OO siedziała staruszka radosna;
Kostek dał jej dwa grosze. Jakie złote serce!"

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57! PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.